ISSN: 2545-0107 ROK V/Nr 1 (15)/2022

DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

Rok Wandy Rutkiewicz

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

#WielkieChwile

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,

z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce kolejny numer magazynu „Dyskobol” w roku 2022. Mam nadzieję, że druga połowa roku będzie czasem obfitującym w sukcesy polskich reprezentantów na sportowych arenach całego świata. A czekają nas Mistrzostwa Świata w piłce nożnej i siatkówce z udziałem naszych reprezentacji. W tym roku również uroczyście świętujemy Jubileusz 70 – lecia istnienia Naszego Muzeum. Kulminacyjnym momentem obchodów będzie miesiąc październik, w którym odbędzie się gala jubileuszowa, w której udział wezmą najwybitniejsi polscy sportowcy.

życzę przyjemnej lektury
Sławomir Majcher
dyrektor Muzeum

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4
Centrum Olimpijskie
www.muzeumsportu.waw.pl
sekretariat@muzeumsportu.waw.pl

Dyrektor: **Sławomir Majcher**

Numery telefonów

Sekretariat	22 56 03 780
Dział Muzealiów	22 56 03 783
Dział Naukowy	22 56 03 730
Archiwum Fotograficzne	22 56 03 782
Biblioteka	22 56 03 790
Dział Edukacji i Promocji	22 56 03 786

Muzeum jest instytucją finansowaną ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizator Muzeum | Partner Główny Muzeum | Partner Strategiczny Muzeum

SPIS TREŚCI

Kazimierz Górski w Sejmie RP	4
Brązowy medal olimpijski Marka Gołąba	5
Wystawa „Maskotki Olimpijskie”	6
50 lat od złotego medalu w Sapporo	7
Podróż za jeden... medal	8
Nie tylko narciarka	11
„Osiemsetka” jeszcze nie dla biało-czerwonych	12
Duda z Pucharem Świata	14
Zanim powstała liga	16
Muzealna Kartka z Kalendarza	19
Sportowa Kartka z Kalendarza	19
Legenda kobiecego boksu	20
Stanisława Walasiewicz	22
Halina Konopacka	23
Dyliżansem do wód	24
Wyścigi nowej ery	26
Polskie pojazdy samochodowe	28
Komiks o Wandzie Rutkiewicz	32
PFA – 29 lat historii himalaizmu	38
Golf w Galerii Sportu AWF Warszawa	41
Pytania do... Leszka Cichego	43

Redaktor naczelny: Kamil Siemiradzki.

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski.

Zespół redakcyjny: Piotr Banasiak Marta Marek, Katarzyna Męzik, Izabela Kiełmińska, Konrad Moniewski, Paweł Oprządek, Michał Puszkarski, Tomasz Skoczek, Magdalena Walczyk-Brzezińska, Piotr Walewski.

Autorzy współpracujący: Paweł Gaszyński, Elżbieta Grendecka, Violetta Perzyńska, Bartosz Zakrzewski

Fotografie ze zbiorów Archiwum Fotograficznego MSiT i autorów

Okładka: Maciej Przybyszewski

Nakład: 500 egz.

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Egzemplarz bezpłatny.

Dyskobol online

KAZIMIERZ GÓRSKI W SEJMIE RP

We wtorek 8 marca 2022 roku w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej odbył się wernisaż wystawy w hołdzie śp. Kazimierzowi Górskiemu. Ekspozycja jest podsumowaniem obchodów jubileuszu setnej rocznicy urodzin Trenera Tysiąclecia.

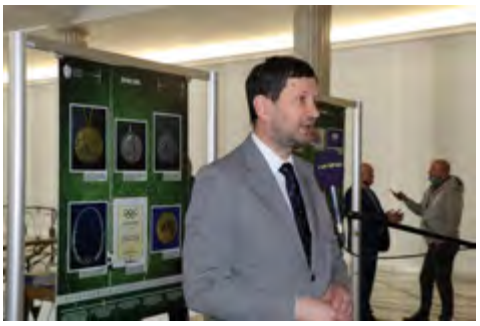

Udział w wydarzeniu wziął Piotr Zgorzelski, Wicemarszałek Sejmu RP, który przypomniał drogę sportową i trenerską Górskiego. Opowiadał o mistrzostwach olimpijskich w Monachium w 1972 r., zajętym dwa lata później trzecim miejscu na mistrzostwach świata i w 1976 r. trzecim miejscu na kolejnych igrzyskach w Montrealu. „Taka mistrzowska triada, której później już nie było. Za to wszystko dziękujemy panu Kazimierzowi oraz jego wychowankom ze złotej drużyny, z których są z nami dzisiaj Andrzej Strejlau i Jerzy Kraska" – dodał Piotr Zgorzelski. Gościem wernisażu był Kamil Bortniczuk, Minister Sportu i Turystyki, który wspomniał, że w tym roku przypada 50. rocznica zdobycia złotego medalu olimpijskiego w Monachium przez zespół Górskiego. „Wystawą chcemy uczcić pamięć wielkiego trenera, przypomnieć jego postać. Ja, choć jestem za młody, aby pamiętać czasy wielkich sukcesów tej drużyny, z sentymentem zawsze myślę o tych czasach".

Na wystawę składa się 20 plansz, na których ukazana jest historia Kazimierza Górskiego. Ekspozycja przedstawia jego karierę piłkarską i trenerską od Lwowa – miasta jego urodzenia – poprzez największe sukcesy reprezentacyjne i klubowe, aż po dom w Warszawie. Wystawa w 2021 r. była prezentowana m.in. we Lwowie i Łucku na Ukrainie. Za jej organizację odpowiada Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie wraz z Fundacją Kazimierza Górskiego.

BRĄZOWY MEDAL OLIMPIJSKI MARKA GOŁĄBA

W sobotę 22 stycznia 2022 roku do galerii medali olimpijskich dołączył brązowy medal, który wywalczył Marek Gołąb na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w 1968 roku.

Medal na ręce dyrektora Muzeum Sławomira Majchra przekazała córka sportowca, Magdalena Gołąb-Salach.

Jest to pierwszy dar w roku jubileuszowym 70-lecia Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Serdecznie dziękujemy i zapraszamy wszystkich sportowców i ich rodziny do przekazywania pamiątek.

Marek Gołąb (ur. 7 maja 1940 w Zakliczynie, zm. 6 października 2017 we Wrocławiu) – polski sztangista, medalista olimpijski. Był zawodnikiem LZS w Wieszowie i Śląska Wrocław. W 2006 założył klub sportowy MLUKS „Spytko" Zakliczyn. Brązowy medalista olimpijski z 1968 w wadze lekkociężkiej (90 kg) z wynikiem 495 kg (wyciskanie – 165 kg + rwanie – 145 kg + podrzut – 185 kg). Dwukrotny brązowy medalista mistrzostw świata (1966 i 1968) oraz dwukrotny brązowy medalista mistrzostw Europy (1964 i 1966). Rekordzista świata w wyciskaniu – 168,5 kg w 1966. 11-krotny rekordzista Polski i mistrz Polski (1967).

W 1972 z powodu kontuzji zmuszony był zrezygnować z czynnego uprawiania sportu i zajął się pracą szkoleniową. Przez wiele lat był trenerem w Śląsku Wrocław, pracował także jako drugi trener z polską drużyną narodową. Od 1988 pracował w Polskim Związku Podnoszenia Ciężarów, pełnił funkcję członka zarządu.

WYSTAWA „MASKOTKI OLIMPIJSKIE”

Z okazji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie od 29 lutego do 19 kwietnia 2022r. Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie zorganizowało wystawę „Maskotki Olimpijskie”, gdzie zaprezentowano bogatą kolekcję maskotek z naszych zbiorów. Talizmany sportowców stanowią nierozłączny i pełnoprawny symbol olimpijski, są przy tym niekonwencjonalnymi promotorami kultury miasta i kraju organizatora tego wyjątkowego wydarzenia.

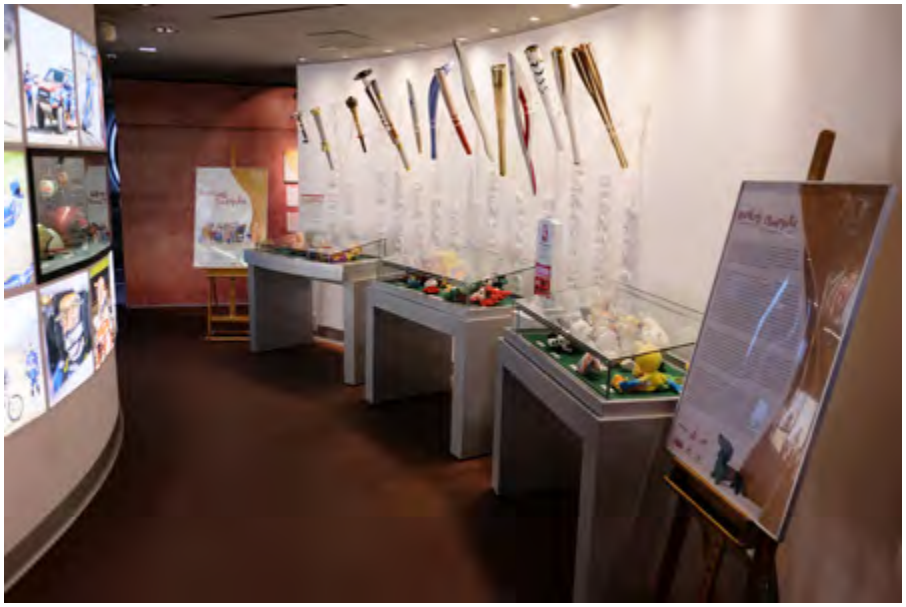

Te małe i cieszące oko przedmioty mają w sobie wiele energii i sportowego ducha.

Maskotki towarzyszą sportowcom w trakcie igrzysk olimpijskich od ponad 50. lat, stale zyskując popularność. Ich wygląd i imiona budzą kontrowersje, ale koniec końców stają się obiektem zainteresowania nie tylko wśród najmłodszych. Obecnie igrzyska olimpijskie nie mogą się już odbyć bez maskotek.

Wśród prezentowanych eksponatów zwiedzający mogli podziwiać m.in. pierwszą oficjalną maskotkę, która pojawiła się na igrzyskach olimpijskich w Monachium 1972 roku, był to piesek – jamnik o imieniu Waldi. Reprezentował on najbardziej popularną rasę psów w Bawarii. Wybór jamnika tłumaczono tym, że jest to rasa, która ma cechy niezbędne sportowcom – są odporne, uparte i zwinne. W swoich barwach maskotka nawiązywała do regionu bawarskiego, dlatego też ubarwieniem Waldiego były pionowe pasy w trzech kolorach: niebieskim, zielonym i żółtym, symbolizujące odpowiednio: błękit nieba, zieleń łąk i żółtą barwę pól Bawarii. Drugą najstarszą maskotką prezentowaną na wystawie był Bałwanek Scheemann z zimowych Igrzysk Olimpijskich 1976 r., o imieniu Mandel. Wyglądał jak śnieżna kula z rękami, nogami, czerwonym nosem w kształcie marchewki oraz czerwonym tyrolskim kapeluszem z białym sznurkiem. Zrobiono go nie z pluszu, a z białego plastiku. Bałwanek był radosny i uśmiechnięty. Miał reprezentować zimę, rozśpiewany i roztańczony Tyrol oraz tamtejszą gościnność. Wykonał swoje zadanie, bo niedługo później wypuszczono na rynek pluszową wersję maskotki, specjalnie dla kolekcjonerów.

Na kolorowej wystawie, która cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających, znalazły się maskotki z letnich i zimowych igrzysk. Zazwyczaj maskotki to zwierzęta charakterystyczne dla danego obszaru i kraju, w którym odbywają się Igrzyska Olimpijskie. Prezentowane na wystawie maskotki to zimorodek, kolczatka, dziobak, jaskółka, zając, niedźwiedź, kojot, ale pokazano również lalki greckie, abstrakcyjne i stalowe figurki, śnieżynkę, kostkę lodu….

Wystawę urozmaicił zegar, który odliczał czas do rozpoczęcia XXIX Igrzysk w Pekinie w 2008 r.

50 LAT OD ZŁOTEGO MEDALU W SAPPORO

9 lutego 2022 roku w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie odbyło się wyjątkowe wydarzenie: „50 lat od złotego medalu w Sapporo" – Jubileusz Wojciecha Fortuny.

Medal, którego miało nie być.

11 lutego 1972 roku – polski skoczek narciarski Wojciech Fortuna zdobył pierwszy dla naszego kraju złoty medal zimowych igrzysk olimpijskich. Miało to miejsce podczas ZIO w japońskim Sapporo i był to setny medal w historii polskiego olimpizmu, a dopiero czwarty „zimowy".

Wojciech Fortuna wygrał krajowe kwalifikacje do turnieju olimpijskiego, jednak uznano, że brak doświadczenia i sukcesów to zbyt duża przeszkoda i nie nadaje się on do kadry na zimowe igrzyska olimpijskie w japońskim Sapporo. Dopiero kontuzja innego zawodnika, sugestie prasy i wstawiennictwo trenera Forteckiego sprawiły, że włączono go do grupy olimpijczyków.

Szóste miejsce w konkursie na skoczni K70 potwierdziło niezłą formę zakopiańczyka, ale tego, co wydarzyło się w pierwszej serii konkursu na dużej skoczni, nie przewidział nikt. Fortuna zdeklasował rywali, skacząc 111 metrów! Skok nieznanego szerszej publiczności Polaka był szokiem dla obserwatorów i sędziów, którzy zdecydowali o przerwaniu konkursu. Część z nich chciała powtórzenia pierwszej serii i przeprowadzono głosowanie, w którym stosunkiem głosów 3:2 zwyciężyła opcja kontynuacji zawodów.

Mimo słabego skoku w drugiej serii Fortuna pozostał liderem i zdobył pierwszy w historii zimowych igrzysk olimpijskich złoty medal dla Polski. Miał przecież w ogóle do Sapporo nie polecieć, a po pierwszej serii chciano powtórki, która najprawdopodobniej zabrałaby mu zwycięstwo. Niewiele brakowało!

Podczas wydarzenia w Muzeum Sportu i Turystyki nie zabrakło wielu wspomnień z Igrzysk Olimpijskich w Japonii w 1972 roku, a także anegdot związanych ze zdobyciem medalu. Nasze Muzeum przygotowało okolicznościowy tort dla Mistrza w kształcie złotego medalu. W obecności licznie zgromadzonych gości i dziennikarzy hucznie i smacznie świętowaliśmy ten wyjątkowy jubileusz.

Marta Marek

PODRÓŻ ZA JEDEN... MEDAL

Choć nadzieje były zdecydowanie większe, to jednak Polska wywalczyła w tegorocznych Zimowych Igrzyskach w Pekinie zaledwie jedno trofeum – brąz Dawida Kubackiego w skokach narciarskich i zajęła dopiero 27. miejsce w klasyfikacji medalowej. To najsłabszy występ biało-czerwonych w XXI wieku, bowiem na pięciu poprzednich zimowych igrzyskach rozegranych w tym stuleciu sięgali przynajmniej po dwa medale.

Niezwykłe i historyczne igrzyska

Igrzyska w Pekinie były trzecią i kolejną edycją tej prestiżowej imprezy zorganizowaną w Azji. Na tym kontynencie rozegrano także jej letnią wersję w 2021 roku oraz poprzednią zimową w 2018 roku. Ta pierwsza odbyła się w stolicy Japonii – Tokio – druga zaś w południowokoreańskim Pyeongchangu. Ponadto Pekin jest pierwszym w historii miastem, które gościło obie wersje igrzysk. Wcześniej był już gospodarzem letnich olimpijskich zmagań, które rozegrano w dniach 8-24 sierpnia 2008 roku. Dotychczas osiem miast organizowało igrzyska więcej niż jeden raz, zawsze jednak te same wersje. Najwięcej, bo aż trzykrotnie tę prestiżową imprezę pod auspicjami MKOl gościł Londyn (1908, 1948, 2012). Już niedługo zrównają się z nim Paryż (1900, 1924) i Los Angeles (1932, 1984). One po raz trzeci dostąpią takiego zaszczytu odpowiednio w 2024 i 2028 roku. Dwukrotnie letnie olimpijskie zmagania odbywały się też w Atenach (1896, 2004) i Tokio (1964, 2020), a zimowe w Innsbrucku (1964, 1976), St. Moritz (1928, 1948) oraz Lake Placid (1932, 1980).

W pekińskich igrzyskach wzięło udział 2897 sportowców z 91 krajów. Nieco ponad 45 proc. stanowiły kobiety, co oznacza, że były to najbardziej zrównoważone pod względem płci zimowe olimpijskie zmagania w historii. W ich programie znalazło się 15 dyscyplin i 109 konkurencji, z których siedem debiutowało na igrzyskach: jedynki kobiet w bobslejach, big air kobiet i mężczyzn w narciarstwie dowolnym, a także zmagania mieszanych drużyn w skokach narciarskich, short tracku, narciarstwie dowolnym i snowboarcrossie.

Podobnie jak Letnie Igrzyska w Tokio, które z powodu pandemii koronawirusa rozegrano rok później, także te w stolicy Chin odbywały się w ostrym reżimie sanitarnym. Mówi się nawet, że w Pekinie ograniczenia i restrykcje były jeszcze większe, a zasady bardziej surowe. W odróżnieniu od japońskiej imprezy, w tej na trybunach mogli zasiąść kibice, jednak tylko miejscowi. Choć ich obecność była widoczna, niekoniecznie dało się ją „poczuć" lub usłyszeć. Nie było żywiołowego dopingowania zawodników czy głośnego i spontanicznego reagowania na ich udane starty. Aktywność widzów ograniczała się głównie do rytmicznego, jakby wyćwiczonego machania chorągiewkami. To z pewnością nie dodawało sportowcom skrzydeł.

Brązowy Kubacki, podium nie dla Stocha

Chociaż przed olimpijskimi konkursami skoków to raczej trzykrotnemu złotemu medaliści igrzysk Kamilowi Stochowi, a także Piotrowi Żyle, dawano większe szanse na sukces, to jednak mający za sobą niezbyt pomyślną wcześniejszą część sezonu Dawid Kubacki ostatecznie sięgnął po medal. Dokonał tego w rywalizacji na obiekcie normalnym. Zadecydował bardzo dobry skok w serii finałowej, po pierwszej zajmował bowiem dopiero ósme miejsce. Co ciekawe, podobny scenariusz miał miejsce także w 2019 roku, również w konkursie na normalnej skoczni, podczas mistrzostw świata w Seefeld. Kubacki wygrał wówczas, notując jeszcze bardziej spektakularny awans, przesuwając się na pierwszą pozycję z… 27. W rywalizacji na dużym obiekcie Kubackiemu nie poszło już tak bobrze. Był dopiero 26.

Na zdecydowanie więcej liczył w stolicy Chin najlepszy w ostatnich latach polski skoczek narciarski Kamil Stoch. Dał temu wyraz szczególnie po konkursie na dużej skoczni, gdzie bronił mistrzostwa olimpijskiego wywalczonego w 2018 roku w Pyeongchang, ale zajął „dopiero" czwarte miejsce. Na podium nie udało mu się stanąć także w rywalizacji na normalnym obiekcie. Choć po pierwszej serii był trzeci, ostatecznie uplasował się na szóstej pozycji.

Stoch wystąpił także w dwóch konkursach drużynowych – mężczyzn oraz mieszanym. W obu Polacy uplasowali się na szóstym miejscu. W tym pierwszym oprócz skoczka z Zębu wystąpili Dawid Kubacki, Piotr Żyła i Paweł Wąsek, w drugim zaś ponownie Kubacki, a także Nicole Konderla i Kinga Rajda.

Stoch mógł w Pekinie zostać najbardziej utytułowanym polskim olimpijczykiem i zrównać się w liczbie złotych medali z lekkoatletą Robertem Korzeniowskim, który ma ich w dorobku rekordowe cztery. Niestety ta sztuka mu się nie udało. Nie zmienia to jednak faktu, że Stoch to wyjątkowa postać w rodzimym sporcie. Z trzema złotymi medalami i jednym brązowym na koncie jest najbardziej utytułowanym polskim skoczkiem narciarskim w igrzyskach. Więcej trofeów – pięć w tej prestiżowej imprezie – ma na koncie jedynie biegaczka narciarska Justyna Kowalczyk. Ona jednak sięgnęła „zaledwie" po dwa z najcenniejszego kruszcu.

Pozostali polscy skoczkowie – Piotr Żyła, Stefan Hula i Paweł Wąsek w indywidualnych zmaganiach w Pekinie zajmowali miejsca w drugiej lub trzeciej dziesiątce.

Ułamki sekund od medalu

Jeszcze mniej niż Stochowi do olimpijskiego podium zabrakło – i to dwukrotnie – panczeniście Piotrowi Michalskiemu. W biegu na 500 m zajął on piąte miejsce, tracąc do trzeciego zaledwie… 0,03 sek. Był najszybszym Europejczykiem w tej rywalizacji, przed nim znaleźli się bowiem odpowiednio reprezentanci Chin, Korei Płd., Japonii i Kanady. Piąta lokata Michalskiego jest najlepszą w historii wywalczoną przez polskiego zawodnika w biegu na 500 m na igrzyskach.

Niewiele, bo jedynie 0,08 sekundy, dzieliło urodzonego w Sanoku łyżwiarza od pozycji medalowej także w rywalizacji na 1000 m. Polak uzyskał czas 1:08,56 i przez długi czas znajdował się na czele stawki. Ostatecznie wystarczyło to jednak do zajęcia zaledwie czwartej lokaty, przed nim uplasowali się: Holender Thomas Krol, Kanadyjczyk Laurent Dubreuil i Norweg Håvard Holmefjord Lorentzen.

„Koronowirusowa" karuzela Maliszewskiej

Zdecydowanie gorzej Igrzyska w Pekinie wspominać będzie narzeczona Michalskiego, Natalia Maliszewska. Polka była najpoważniejszą kandydatką do zdobycia złotego medalu w swojej koronnej konkurencji – biegu na 500 m w short tracku. Nie wystąpiła w niej jednak z powodu pozytywnego wyniku testu na koronawirusa. Po raz pierwszy Polka uzyskała taki rezultat tuż po przylocie do Chin i od razu trafiła do izolacji. Choć w dzień eliminacji na 500 m została z niej wypuszczona, to jednak kolejne badanie przed ich rozpoczęciem ponownie dało wynik pozytywny, uniemożliwiając jej występ i spełnienie marzeń o olimpijskim podium. Białostoczanka nie kryła rozgoryczenia całą sytuacją. „W nic już nie wierzę. W żadne testy. W żadne igrzyska. Jest to dla mnie jeden wielki żart" – napisała później w mediach społecznościowych.

Maliszewska wystartowała wprawdzie w Pekinie w indywidualnych zmaganiach na 1000 i 1500 m, ale rywalizacja na tych dystansach nie jest jej specjalnością, nie miała więc dużych szans na sukces. Zajęła odpowiednio miejsca 17. i 29. Lepiej było w rywalizacji drużynowej, gdzie wystąpiła wraz z siostrą Patrycją Maliszewską, Nikolą Mazur i Kamilą Stormowską. Biało-czerwone uplasowały się na szóstej pozycji.

Trójka w dziesiątce

Sporo emocji i wspaniałe widowisko zapewnili kibicom w slalomie gigancie równoległym polscy snowboardziści. Troje z pięciu biało-czerwonych startujących w tej konkurencji zajęło miejsca w pierwszej dziesiątce. Oskar Kwiatkowski był siódmy, Aleksandra Król ósma, a Michał Nowaczyk dziewiąty. Gdyby zawodniczka z Zakopanego miała więcej szczęścia i w ćwierćfinale nie trafiła na broniącą tytułu Czeszkę Ester Ledecką, być może moglibyśmy się wówczas cieszyć z medalu. Polka od samego początku pojedynku była wolniejsza od późniejszej mistrzyni, a w końcówce przewróciła się i nie dojechała do mety. Oskar Kwiatkowski w ¼ finału także przegrał z zawodnikiem, który potem ▸

stanął na olimpijskim podium. Był nim Słoweniec Tim Mastnak, który ostatecznie sięgnął po srebrny medal.

Polski alpejczyk znowu w czołówce

W Pekinie, po ponad 20 latach, w czołówce olimpijskich zawodów w narciarstwie alpejskich można było ponownie znaleźć polskie nazwisko. Ósmą lokatę w slalomie gigancie zajęła Maryna Gąsienica-Daniel. To najlepszy wynik biało-czerwonych w tej dyscyplinie od Igrzysk w Nagano 1998 roku, kiedy to piąte miejsce w kombinacji wywalczył Andrzej Bachleda-Curuś III. Do podium Polce zabrakło 0,7 sekundy.

Był to trzeci olimpijski występ Gąsienicy-Daniel. Z każdym jej startem widać progres, szczególnie w slalomie gigancie. W Soczi (2014) była w tej konkurencji 32., w Pyeongchang 27., a w Pekinie ósma. Pozwala to żywić nadzieję, że na kolejnych igrzyskach w Cortina d'Ampezzo w 2026 roku będzie jeszcze lepiej. Być może narciarka z Zakopanego wywalczy wówczas pierwszy w historii olimpijski medal dla Polski w narciarstwie alpejskim…

„Polski terminator" na torze saneczkowym

W rywalizacji w saneczkarstwie najlepszym osiągnięciem biało-czerwonej ekipy było ósme miejsce w sztafecie wywalczone przez Klaudię Domaradzką, Mateusza Sochowicza oraz Wojciecha Chmielewskiego i Jakuba Kowalewskiego. Taką samą lokatę Polacy zajęli przed czterema laty w Pyeongchang. Wówczas jednak skład sztafety był nieco inny, w jedynkach rywalizowali bowiem Ewa Kuls-Kusyk i Maciej Kurowski.

Na uznanie zasługuje także postawa Sochowicza. Zaledwie trzy miesiące przed pekińskimi Igrzyskami Polak, właśnie na torze w Yanqing (gdzie później toczyły się olimpijskie zmagania saneczkarzy), doznał bardzo groźnej kontuzji, a mimo to zdołał powrócić do zdrowia i wystąpił na tym obiekcie ponownie. Wprawdzie zajął on w rywalizacji jedynek dopiero 25. miejsce, to jednak wykazał się ogromną ambicją, niezłomnością i wolą walki, czym zyskał podziw i szacunek rywali oraz fanów na całym świecie. Zaczęto nawet określać go niekiedy mianem polskiego „terminatora".

Słaba postawa biathlonistów

Startu w Pekinie do udanych z pewnością nie zaliczą polscy biathloniści. Jedynym pozytywnym akcentem była dziewiąta lokata Moniki Hojnisz w biegu pościgowym. Pozostałe występy pozostawiały sporo do życzenia. Biało-czerwoni zajmowali głównie dalekie miejsca, m.in. w szóstej, siódmej, a nawet dziewiątej dziesiątce!

Także w biegach narciarskich najlepszym osiągnięciem biało-czerwonych była dziewiąta lokata. Wywalczyły ją Izabela Marcisz i Monika Skinder w drużynowym sprincie techniką klasyczną. Indywidualnie polscy biegacze i biegaczki zajmowali raczej odległe miejsca.

Tak źle w XXI wieku jeszcze nie było

Igrzyska w Pekinie przyniosły Polsce najmniejsze medalowe żniwo w tym stuleciu. Na pięciu poprzednich zimowych olimpijskich zmaganiach rozegranych od 1998 roku od rywalizacji w Nagano, biało-czerwoni sięgali bowiem przynajmniej po dwa trofea. Najwięcej – po sześć wywalczyli w Vancouver (2010) i Soczi (2014), a po dwa w Salt Lake City (2002), Turynie (2006) i Pyeongchangu (2018). Dokładnie taki sam dorobek medalowy jak w Pekinie Polska uzyskała jeszcze w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo. Wówczas na najniższym stopniu podium w kombinacji norweskiej stanął Franciszek Gąsienica-Groń. Jedno trofeum padło łupem biało-czerwonych także w Sapporo, wówczas jednak było ono z najcenniejszego kruszcu. Zdobył je Wojciech Fortuna w skokach narciarskich na dużym obiekcie.

W klasyfikacji medalowej pekińskich Igrzysk Polska zajęła dopiero 27. miejsce, ex aequo z Estonią i Łotwą. Na czele, podobnie jak w 2018 roku w Pyeongchang, znaleźli się Norwegowie, którzy sięgnęli po 37 trofeów, w tym rekordowe 16 złotych, osiem srebrnych i 13 brązowych. Druga lokata przypadła Niemcom, którzy zdominowali rywalizację w saneczkarstwie i skeletonie, zwyciężając we wszystkich sześciu konkurencjach. Zdobyli 27 medali – 12 złotych, 10 srebrnych i pięć brązowych.

Biało-czerwoni zdecydowanie lepiej wypadli w klasyfikacji punktowej. W niej – z 38 punktami na koncie – uplasowali się na 19. lokacie, wyprzedzając m.in. Belgów, którzy sięgnęli w Pekinie po jeden złoty i jeden brązowy medal czy Białoruś z dwoma srebrnymi trofeami w dorobku. Polacy zajmowali miejsca przedziale 1-8 trzynastokrotnie. Na czele klasyfikacji punktowej, podobnie jak w zestawieniu medalowym, znaleźli się Norwegowie (375 pkt.).

Choć niektórzy liczyli na nieco więcej w wykonaniu polskich sportowców na Igrzyskach w Pekinie, to jednak zbyt surowym byłoby określenie ich postawy słabą. Świadczy o tym chociażby miejsce biało-czerwonych w klasyfikacji punktowej. Miejmy nadzieję, że w kolejnych zimowych igrzyskach w Cortina d'Ampezzo Polacy nawiążą do startów w Vancouver (2010) i Soczi (2014), gdzie sięgali po sześć trofeów, a może nawet... poprawią te osiągnięcia.

Konrad Moniewski

NIE TYLKO NARCIARKA

Janina Loteczkowa na mecie biegu na 12 km podczas zawodów w narciarstwie klasycznym w Chamonix, Francja 1928 r.

Urodziła się w 1902 r. we Lwowie. W latach 1918-1919 brała czynny udział w obronie Lwowa. W 1924 r. ukończyła kurs narciarski i zaczęła startować w zawodach krajowych w narciarstwie biegowym. Już w 1926 r. zdobyła mistrzostwo Polski w biegu na 5,5 km oraz w 1927 i 1928 r. na 8 km. Trzykrotnie zdobywała mistrzostwo Czechosłowacji, dwukrotnie Austrii i jednokrotnie Francji w biegach narciarskich. Uprawiała również tenis ziemny, sporty motorowe i jeździectwo. W 1929 r. zajęła szóste miejsce w wyścigu motocyklowym w Katowicach o Wielką Nagrodę Polski. Bardzo interesowała się szybownictwem, baloniarstwem, a przede wszystkim pilotażem. Jej wszechstronność sportowa została zauważona przez Polaków. Zajęła 7. miejsce w plebiscycie Przeglądu Sportowego na „Najlepszego Sportowca Polski w 1927 r.". Jej sukcesy sportowe i popularność sprawiły, że miała szerokie znajomości wśród ówczesnej elity politycznej i kulturalnej. Po II wojnie światowej wycofała się ze sportu. Zmarła w 1966 r.

Marta Marek

„OSIEMSETKA" JESZCZE NIE DLA BIAŁO-CZERWONYCH

W rozegranych w Pekinie w dniach 4-13 marca bieżącego roku XIII Zimowych Igrzyskach Paraolimpijskich Polacy, mimo dzielnej postawy i ogromnego poświęcenia, nie przywieźli do kraju żadnego trofeum. To oznacza, że na historyczny 800. medal tej prestiżowej imprezy będą musieli poczekać przynajmniej dwa lata, do jej letniej edycji, która zostanie rozegrana w Paryżu.

Ceremonia zamknięcia XIII Zimowych Igrzysk Paraolimpijskich, fot. Bartłomiej Zborowski/Polski Komitet Paraolimpijski

Lepiej już było

Polacy sięgnęli dotychczas na igrzyskach paraolimpijskich po 799 trofeów. Większość z nich – 754 wywalczyli w zawodach letnich. W zimowych zdobyli 45 medali – 11 złotych, sześć srebrnych i 28 brązowych – w trzech konkurencjach: biegach narciarskich, narciarstwie alpejskim i biathlonie. Co ciekawe, wszystkie z najcenniejszego kruszcu zapisali na swoim koncie w biegach narciarskich.

Biało-czerwoni startowali w 12 z 13 rozegranych dotąd zimowych igrzyskach paraolimpijskich. Zabrakło ich jedynie w norweskim Geilo w 1980 roku. Cztery lata później w Innsbrucku zanotowali swój najlepszy występ, sięgając po 13 trofeów, w tym trzy złote, dwa srebrne i osiem brązowych. Z zerowym dorobkiem wracali zaledwie trzykrotnie. Oprócz tegorocznych zmagań w Pekinie, taka sytuacja miała miejsce jeszcze także w inauguracyjnej edycji w szwedzkim Örnsköldsvik w 1976 roku oraz w rosyjskim Soczi w 2014. Cztery lata temu w południowokoreańskim Pyeongchang Polska zapisała na swoim koncie jedno paraolimpijskie trofeum – brąz Igora Sikorskiego w narciarskim slalomie gigancie osób siedzących.

Multimedaliści

Najbardziej utytułowanymi polskimi sportowcami w zimowych igrzyskach paraolimpijskich są Marcin Kos i Jan Kołodziej, którzy sięgnęli po siedem medali w narciarstwie biegowym. Ten pierwszy stawał na najwyższym stopniu podium aż czterokrotnie. Takim wyczynem nie może pochwalić się żaden inny polski zimowy paraolimpijczyk. Jego dorobek uzupełniają jeszcze dwa trofea srebrne i jedno brązowe. Natomiast Kołodziej ma na swoim koncie po jednym medalu złotym i srebrnym oraz pięć brązowych.

Sześciu debiutantów

W Igrzyskach Paraolimpijskich w Pekinie wystąpiło 11 polskich sportowców – trzy kobiety i ośmiu mężczyzn oraz czterech przewodników. Startowali w czterech dyscyplinach. W paranarciarstwie biegowym nasz kraj reprezentowali Witold Skupień i Krzysztof Plewa, w biegach i parabiathlonie Iweta Faron, Monika Kukla, Aneta Górska z przewodniczką Catherine Spierenburg, Piotr Garbowski z przewodnikiem Jakubem Twardowskim, Paweł Gil z przewodnikiem Michałem Lądą oraz Paweł Nowicki z przewodnikiem Janem Kobryniem, w paranarciarstwie alpejskim Igor Sikorski i Andrzej Szczęsny, a w parasnowboardzie Wojciech Taraba.

Aż sześć z wymienionych wyżej osób debiutowało na igrzyskach paraolimpijskich. Byli to: Górska, Kukla, Gil, Nowicki, Plewa oraz Taraba. Z pozostałej piątki największą liczbą występów w tej prestiżowej imprezie mógł pochwalić się Szczęsny, wcześniej startował on bowiem także w Turynie (2006), Vancouver (2010) oraz Soczi (2014). Jedynym medalistą paraolimpijskim w tym gronie był Skupień, który w Pyeongchang sięgnął po brąz w slalomie gigancie osób siedzących. W Pekinie nie zdołał powtórzyć tego osiągnięcia. Chociaż startował czterech konkurencjach: super gigancie, slalomie

i slalomie gigancie i superkombinacji, to jednak żadnej nie ukończył.

Najmłodszymi w polskiej ekipie na Igrzyska Paraolimpijskie w Pekinie byli Górska i Nowicki – 21 lat, a najstarszym Garbowski – 48 lat.

Ósemka w ósemce

Biało-czerwoni nie zdobyli w stolicy Chin żadnego medalu, jednak osiem razy wywalczyli miejsca w czołowej ósemce. Najlepsze wyniki zanotowali Iweta Faron i Witold Skupień z klubu KS Obidowiec Obidowa, plasując się na piątym miejscu odpowiednio w parabiathlonowym sprincie na 6 km oraz w paranarciarskim biegu na 20 km techniką klasyczną. Oboje startowali jeszcze w kilku innych konkurencjach, w tym wspólnie w sztafecie mieszanej, gdzie zajęli szóstą lokatę. Faron była także siódma w biegu średnim w paranarciarstwie.

Pozostałe miejsca punktowane także przypadły specjalistom w biegach „na dwóch deskach". Byli to zawodnicy niewidzący bądź niedowidzący. Garbowski z przewodnikiem Jakubem Twardowskim uplasował się na szóstym miejscu w biegu na 20 km stylem klasycznym, a na siódmym w sprincie w paranarciarstwie. Także siódma lokata przypadła Gilowi wspieranemu przez Michała Lańdę w parabiathlonowym biegu długim. Osma w sprincie na 6 km w tej dyscyplinie była natomiast Górska, wspomagana przez Catherine Spierenburg.

Summa summarum

W tegorocznych Zimowych Igrzyskach Paraolimpijskich w Pekinie wystąpiło 564 sportowców, w tym 138 kobiet, z 46 krajów. Z udziału wykluczono reprezentantów Rosji, która kilka dni przed rozpoczęciem imprezy dopuściła się barbarzyńskiego ataku na Ukrainę, oraz popierającej te działania Białorusi. Łącznie było to 83 zawodników, którzy znajdowali się już w Chinach, gdy zapadła owa decyzja.

W programie pekińskich Igrzysk Paraolimpijskich znalazło się sześć dyscyplin: parabiathlon, paracurling, paranarciarstwo klasyczne, paranarciarstwo alpejskie, parahokej oraz parasnowboard. Rozegrano 78 konkurencji, w tym 39 męskich, 35 żeńskich i cztery mieszane.

W klasyfikacji medalowej pekińskiej imprezy triumfowali gospodarze. Chińczycy sięgnęli aż po 61 trofeów – 18 złotych, 20 srebrnych i 23 brązowe – czyli ponad dwa razy więcej niż druga w tym zestawieniu Ukraina i trzecia Kanada. Słowa uznania należą się naszym wschodnim sąsiadom, którzy wykazali się niezłomnością i hartem ducha. Mimo trudnej sytuacji w kraju oraz pogróżek ze strony Rosjan i Białorusinów, spisali się wyśmienicie: zdobyli 29 medali, w tym 11 złotych, 10 srebrnych i osiem brązowych. Wszystkie wywalczyli w biathlonie i biegach narciarskich. W tej pierwszej dyscyplinie reprezentanci Ukrainy wręcz zdeklasowali rywali, stając na podium aż 22 razy. Trzecia w zestawieniu medalowym Kanada zgromadziła 25 trofeów – osiem złotych, sześć srebrnych i 11 brązowych.

Nadzieje na przyszłość

Choć Polska medalu na Igrzyskach Paraolimpijskich w Pekinie nie wywalczyła, to jednak zawodnikom należy się pochwała za waleczność i poświęcenie. Osiem miejsc w ósemce na tej prestiżowej imprezie, uwzględniając fakt, że większość polskiej ekipy stanowili debiutanci, zasługuje na szacunek i uznanie. Daje to nadzieję, że za cztery lata w Cortina d'Ampezzo będzie zdecydowanie lepiej. Liczymy że w rywalizacji w tej pięknej, położonej w sercu Dolomitów miejscowości, polscy paraolimpijczycy sięgną po wiele trofeów.

Narciarstwo alpejskie - slalom. Nz. Andrzej Szczęsny Fot. Bartłomiej Zborowski/Polski Komitet Paraolimpijski

Piotr Banasiak

DUDA Z PUCHAREM ŚWIATA

Dzięki uprzejmości panów Jana Krzysztofa Dudy i Adama Dzwonkowskiego w naszym Muzeum prezentowany jest szachowy Puchar Świata.

Niniejszy artykuł przybliża kulisy jego zdobycia przez polskiego arcymistrza Jana Krzysztofa Dudę. W zgodnej ocenie ekspertów i kibiców królewskiej gry ten sukces jest najbardziej doniosłym wydarzeniem w historii powojennych szachów w naszym kraju.

Puchar Świata w szachach, fot. P. Banasiak

Nawiązał do najlepszych

W dniach od 12 lipca do 5 sierpnia 2021 r. w jednym z kompleksów górskich ośrodka Krasnaja Polana, oddalonym o blisko 40 km od Soczi, odbyła się IX edycja Pucharu Świata w Szachach (World Chess Cup 2021). Dotychczas było to szczęśliwe miejsce dla polskich sportowców. Przypomnijmy, że na XXII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w 2014 r. w rozgrywanych w tym rejonie biegach i skokach narciarskich Justyna Kowalczyk i Kamil Stoch zdobyli złote medale.

W tym prestiżowym turnieju szachowym, mającym wyłonić dwóch kandydatów do tytułu mistrza świata, wystartowało łącznie 206 szachistów z całego globu. Pięćdziesięciu najlepszych zostało rozstawionych, dzięki czemu nie brali udziału w pierwszym etapie zmagań. Zawodnicy grali systemem pucharowym (przegrany odpadał), a każda runda trwała trzy dni. Pierwszego i drugiego dnia rozgrywano po jednej partii klasycznej. Jeżeli nie wyłoniono zwycięzcy, to w kolejnym dniu przystępowano do dogrywki w partiach o skróconym limicie czasu. Organizatorzy turnieju zagwarantowali dla zwycięzcy nagrodę o niebagatelnej wysokości stu dziesięciu tysięcy dolarów.

Zaczęło czterech

Do udziału w Pucharze Świata zakwalifikowało się czterech Polaków: Jan Krzysztof Duda, Radosław Wojtaszek, Michał Krasenkow i Kacper Piorun. Dwóch pierwszych szachistów, ze względu na wysoki ranking, zostało rozstawionych.

Pierwszym rywalem Jana Krzysztofa Dudy był dwudziestoczteroletni Guillermo Vázquez, okrzyknięty przed laty w Paragwaju genialnym dzieckiem. Już w wieku 13 lat reprezentował on swój kraj na olimpiadzie szachowej (Chanty-Mansyjsk, 2010). Nasz arcymistrz wygrał pojedynek 1,5:0,5 (zwycięstwo białymi i remis czarnymi).

Kolejnym przeciwnikiem Polaka był Samuel Sevian, dwudziestojednoletni amerykański szachista, który również w dzieciństwie uważany był za geniusza. W 2012 r. zdobył w Mariborze tytuł mistrza świata juniorów do 12 lat. Do niedawna był też najmłodszym arcymistrzem w historii amerykańskich szachów – osiągnął to w wieku 13 lat, 10 miesięcy i 27 dni. I tym razem pojedynek zakończył się zwycięstwem J.K. Dudy 1,5:0,5 (remis czarnymi i zwycięstwo białymi). Po tym sukcesie arcymistrz z Wieliczki znalazł się w grupie 32 najlepszych zawodników turnieju obok Radosława Wojtaszka i Piotra Pioruna. Wyeliminowany został natomiast Michał Krasenkow. W dogrywce lepszym okazał się piętnastoletni Rameshbabu Praggnanandhaa – nadzieja szachów indyjskich, który już w wieku 12 lat osiągnął tytuł arcymistrza.

Zadecydowała dogrywka

W następnej rundzie rywalem Polaka był dwudziestosześcioletni zawodnik z Iranu Pouya Idani. Jego największym sukcesem w karierze było zdobycie w 2013 r. w Al-Ajn w Emiratach Arabskich tytułu szachowego mistrza świata do lat 18. Warto dodać, że we wcześniejszym etapie turnieju wyeliminował on słynnego rosyjskiego szachistę Jewgienija Tomaszewskiego, którego ranking wynosił powyżej 2700 pkt. J.K. Duda wygrał ten pojedynek 1,5:0,5 (remis białymi i dla odmiany zwycięstwo czarnymi). Na tym etapie turnieju wyeliminowany został kolejny nasz reprezentant Radosław Wojtaszek, który po remisach w partiach klasycznych dopiero w dogrywce uległ mistrzowi świata Magnusowi Carlsenowi. Przypomnijmy, że Wojtaszek w styczniu 2015 r. pokonał Carlsena w trzeciej rundzie turnieju Tata Steel Masters w holenderskim Wijk aan Zee. W powojennej historii polskich szachów było to pierwsze zwycięstwo naszego zawodnika nad aktualnym mistrzem świata.

W kolejnym etapie na drodze J.K. Dudy stanął znakomity rosyjski szachista, niespełna trzydziestoośmioletni Aleksander Griszczuk od lat figurujący w pierwszej dziesiątce światowej listy rankingowej. Przypomnijmy, że był ósmym w historii

Jan Krzysztof Duda, fot. P. Banasiak

zawodnikiem, który przekroczył magiczną granicę 2800 punktów. Wielokrotnie zdobywał złote medale na olimpiadach szachowych, drużynowych mistrzostwa świata i Europy. Po dwóch remisach w partiach klasycznych dopiero w dogrywce – dwie partie po 25 minut + 10 sekund na ruch – J.K. Duda przechylił szalę zwycięstwa na swoją korzyść (wygrał białymi i zremisował czarnymi). Do grupy najlepszych ośmiu zawodników turnieju nie udało się zakwalifikować Piotrowi Piorunowi – Mistrzowi Polski z 2020 r. Arcymistrza z Łowicza pokonał Etienne Bacron legitymujący się rankingiem powyżej 2700 pkt. Przypomnijmy, że w I edycji Pucharu Świata organizowanej w 2005 r. w syberyjskim Chanty-Mansyjsku francuski szachista zajął trzecie miejsce, pokonując w walce o brązowy medal Aleksandra Griszczuka.

Czarne górą!

Kolejnym przeciwnikiem Polaka był niespełna dwudziestosiedmioletni hindus Santosh Gujrathi Vidit. Dotychczas jego największym sukcesem był brązowy medal zdobyty na Mistrzostwach Świata do lat 20 w tureckiej Kocaeli w 2013 r. Tym razem J. K. Duda rozstrzygnął mecz w partiach klasycznych wygrywając 1,5:0,5 (remis czarnymi i zwycięstwo białymi). Tym samym nasz rodak znalazł się w czwórce najlepszych zawodników turnieju. Następnym rywalem był absolutny mistrz świata (zarówno w szachach klasycznych, szybkich i błyskawicznych), trzydziestojednoletni M. Carlsen, przez kibiców nazywany „Mozartem szachów". Niewątpliwie najwybitniejszy zawodnik w całej historii królewskiej gry o rankingu przekraczającym 2850 pkt. Po dwóch remisach w partiach klasycznych zawodnicy przystąpili do dogrywki. Grając białymi, J.K. Duda zremisował pierwszy pojedynek. W kolejnej partii, po dramatycznej walce i zmiennym szczęściu, w 74. ruchu czempion globu uznał się za pokonanego. Świat obiegła sensacyjna wiadomość. Mistrz świata został wyeliminowany z turnieju przez grającego czarnymi bierkami polskiego arcymistrza. Klątwa Pucharu Świata ciążyć będzie nadal nad genialnym Norwegiem. Nigdy bowiem ten niezwykle utytułowany i wszechstronny zawodnik nie zdołał sięgnąć po to cenne szachowe trofeum.

Pierwszy w historii

Jan Krzysztof Duda stał się tym samym pierwszym Polakiem w historii, który awansował do Turnieju Kandydatów, mającego za cel wyłonienie rywala dla mistrza świata.

W finałowej rozgrywce J.K. Duda zmierzył się z Siergiejem Karjakinem – jednym z najsilniejszych rosyjskich szachistów. W swojej bogatej karierze był on między innymi wicemistrzem świata w 2016 r. Wtedy dopiero po dogrywce (przeprowadzonej w szachach szybkich) uległ w Nowym Yorku M. Carlsenowi.

Pierwsza partia finału grana przez Polaka czarnymi bierkami zakończyła się remisem po 17 posunięciach. Drugiego dnia – 5 sierpnia 2021 r. (będzie to data zapisana złotymi zgłoskami w historii polskich szachów) – arcymistrz z Wieliczki przystąpił do frontalnego ataku. Rosjanin liczył na przeprowadzenie kontrataku, ostatecznie to mu się nie udało. Karjakin określany przez kibiców jako mistrz defensywy po zaledwie trzydziestu posunięciach zmuszony został do kapitulacji. Tarcza okazała się mniej skuteczna od miecza. J.K. Duda stał się sprawcą wielkiej sensacji. Jak podkreślali komentatorzy – Puchar Świata zdobył szachista grający ofensywnie, który pomimo ponoszonego ryzyka w ataku nie przegrał żadnej partii. Styl jego gry przyrównywano do genialnego Bobby'ego Fischera, mistrza świata z 1972 r.

Miejmy nadzieję, że dla J.K. Dudy zdobycie Pucharu Świata będzie początkiem drogi wiodącej na szachowy olimp. Jest to największy indywidualny sukces polskiego szachisty w całej historii królewskiej gry.

Po ruchu gońca z f7 na d5 Sergiej Karjakin uznał się za pokonanego...

Paweł Gaszyński

ZANIM POWSTAŁA LIGA

Koniec wielkiej wojny w 1918 przyniósł całkowicie nowe rozdanie w Europie. W miejsce wielkich mocarstw pojawiło się wiele nowych państw, a wśród nich odzyskująca niepodległość po 123 latach Polska. Kraj, przez tyle lat rozbity na trzy części, powoli i systematycznie budował na nowo swoją państwowość we wszystkich aspektach życia. Nie inaczej było ze sportem.

Już w 1919 podejmowano pierwsze próby uporządkowania tej dziedziny. W przypadku piłki nożnej w od 20 do 21 grudnia 1919 odbył się w Warszawie, w budynku Wyższej Szkoły Handlowej przy ul. Koszykowej 9, zjazd założycielski Polskiego Związku Piłki Nożnej. W dwudniowych obradach wzięło udział 40 delegatów reprezentujących 28 klubów. Najważniejszymi ustaleniami z tego spotkania było wytyczenie dwóch priorytetowych celów na najbliższy rok. Były to organizacja mistrzostw Polski oraz udział drużyny reprezentacyjnej w Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpii.

W opublikowanym w 1920 roku statucie PZPN zamieszczono postanowienia odnoszące się do organizacji mistrzostw Polski. Określono w nim, że drużyny w ramach okręgów rywalizować będą w trzech klasach – A, B i C. Ustalono zasady wyłaniania mistrza danej klasy rozgrywkowej i degradacji do niższej. Wskazano, że za zwycięstwo drużyna otrzymuje 2 punkty, w przypadku remisu oba zespoły uzyskują po jednym. Określono też rozmiar walkowera, jakim należy ukarać kluby za nie stawienie się na zawody, ich przerwanie przed czasem lub wystawianie nieuprawnionych zawodników. Rozgrywki między mistrzami okręgowymi, które miały wyłonić mistrza kraju, miały rozpoczynać się 15 sierpnia każdego roku.

Obszar Polski podzielono na pięć okręgów – krakowski, lwowski, łódzki, poznański i warszawski. Każdy z nich miał w pierwszej połowie roku wyłonić swojego mistrza. Najwcześniej zaczęto w Krakowie. Tam właśnie 18 kwietnia odbył się pierwszy mecz o punkty w ramach rozgrywek organizowanych przez PZPN. Były to zawody klasy B pomiędzy rezerwą Cracovii oraz Wawelem Kraków, które zakończyły się wygraną tej pierwszej 3:1. „Ilustrowany Kurier Codzienny" tak pisał o tym spotkaniu:

Pierwsze zawody o mistrzostwo w naszem państwie nie zainteresowały w znacznej mierze naszej publiczności sportowej przyzwyczajonej do obserwowania zawodów tylko pierwszych drużyn. Stanowisko to niesłuszne zmieni się z czasem, skoro wzrośnie siła pociągająca do tego rodzaju rozgrywek. W innych krajach matche o mistrzostwo tak pierwszej jak i drugiej klasy cieszą się prawie jednakową frekwencyą publiczności: Występujący w nich gracze to przecież następcy obecnych zawodników, którzy w niedługim czasie zastępować będą barwy swych klubów w pierwszych drużynach.

Okręg krakowski przeprowadził rozgrywki klasy A zgodnie z planem. O mistrzostwo rywalizowały cztery

krakowskie drużyny – Cracovia, Jutrzenka, Makkabi oraz Wisła. Faworytem bez wątpienia była drużyna Cracovii, posiadająca wówczas najlepszy skład w Polsce. Końcowy sukces nie przyszedł jej jednak bez problemów. Już w drugiej kolejce uległa ona Wiśle 0:1, jednak komplet zwycięstw w pozostałych meczach, w połączeniu ze stratami punktów Wisły w meczach z Makkabi, dał jej ostatecznie pierwsze miejsce w tabeli.

Drugim okręgiem, który wyłonił swojego przedstawiciela do centralnych rozgrywek mistrzowskich był Poznań. Tam w klasie A rywalizowało 5 zespołów – poznańskie Pogoń, Posnania, Unia i Warta oraz Ostrovia Ostrów. Mecze otwarcia miały miejsce na początku maja. Pierwsza seria odbyła się planowo, jednak w drugiej zaczęły się pojawiać problemy z zawodami, w których miała uczestniczyć Ostrovia. Nie jest znany los jej dwóch meczów z Pogonią i Posnanią, natomiast w przypadku jej rywalizacji z Wartą i Unią wiemy, na podstawie podsumowań rozgrywek w prasie poznańskiej, że ostatecznie, na potrzeby tabeli, te dwa spotkania zostały uznane za zwycięstwa zespołów z Poznania. Nie to jednak powodowało problem z wyłonieniem mistrza. 20 czerwca odbyły się zawody pomiędzy Unią i Wartą zakończone zwycięstwem tej pierwszej 3:2. Mecz ten został oprotestowany przez Wartę i ostatecznie unieważniony. Nowy termin wyznaczono na 18 lipca. Wtedy jednak zamiast zawodów mistrzowskich rozegrano jedynie towarzyskie. Ostatecznie 1 sierpnia doszło do wyczekiwanej rywalizacji zespołów. Przy pięknej pogodzie i blisko tysięcznej publiczności Warta, po golu w 65', odniosła zwycięstwo 1:0. Drużyna Unii swoim niesportowym zachowaniem doprowadziła sędziego do przerwania zawodów przed czasem.

Okręg lwowski był kolejnym, w którym podjęto próbę wyłonienia mistrza. Do rywalizacji w klasie A zakwalifikowano lwowskie Czarnych i Pogoń, Polonię Przemyśl oraz Rewerę Stanisławów. Przez lata we wszelkich opracowaniach wykazywano jedynie wyniki dwóch spotkań, które udało się rozegrać. Jednak kwerenda lwowskiej gazety „Chwila" przyniosła informacje o trzecim meczu rozegranym w tym okręgu. Na 3 czerwca w Stanisławowie przewidziano wizytę Polonii Przemyśl. Drużyna ta nie stawiła się do zawodów i sędzia p. Schneider ogłosił wygraną Rewery, która według przepisów, jako walkower, miała wynosić 5:0. W końcówce czerwca rozgrywki zostały przerwane z powodu wyjazdu lwowskich piłkarzy na Górny Śląsk, a po ich powrocie nie zostały już wznowione. Niedługo potem w lwowskiej prasie zaczęły pojawiać się informacje, że lwowskie kluby sportowe oddały prawie wszystkich swoich członków do dyspozycji dowództwa Armii Ochotniczej, wskutek czego ruch sportowy we Lwowie uległ całkowitemu zastojowi.

W pozostałych dwóch okręgach, czyli łódzkim i warszawskim, nie rozegrano żadnych meczów niezależnie od klasy rozgrywkowej. Brak jest źródeł prasowych, które by pomogły ustalić, jakie drużyny zostały tam przydzielone do klasy A.

Oprócz rozgrywek w najwyższej klasie odbywały się również mecze na niższych poziomach. Ponownie prym wiódł tutaj okręg krakowski, który jako jedyny potrafił rozegrać komplet zawodów w klasie B, gdzie maksymalną liczbę punktów zdobyła rezerwa Cracovii. Rozgrywki drugiego szczebla ruszyły jeszcze we Lwowie, ale nie zostały dokończone. Okręg krakowski jako jedyny zdołał przeprowadzić kilka meczów klasy C. Dzięki temu, że uczestniczyła w nich krakowska Korona z zachowanych archiwaliów wiemy, jaki był skład tych rozgrywek oraz że w założeniu miały trwać do października 1920.

Brak wyłonionych mistrzów okręgowych oraz sytuacja na wchodzie kraju i dynamicznie przesuwający się front wojny polsko-bolszewickiej sprawiły, że pierwsza edycja mistrzostw Polski nie doczekała się rozstrzygnięcia.

Drugim priorytetowym zadaniem związku piłkarskiego na ten rok było przygotowanie drużyny, która mogłaby reprezentować Polskę na igrzyskach olimpijskich. Obecność na zawodach tak wielkiej rangi miała być okazją, by młode państwo polskie mogło zamanifestować światu swoje istnienie i pozycję poprzez wyniki sportowców. PZPN odpowiedzialny był za zorganizowanie Wydziału Piłki Nożnej przy Polskim Komitecie Igrzysk Olimpijskich. Jego przewodniczącym był Edward Cetnarowski, zastępcą Józef Szkolnikowski, a sekretarzem Wacław Wojakowski. Jednym z pierwszych działań było zatrudnienie trenera, który miałby prowadzić treningi z wyselekcjonowaną grupą piłkarzy. Ostatecznie wybór padł na instruktora YMCA Georga Burforda. 2 i 3 maja we Lwowie „Team Olimpijski", składający się z miejscowych graczy, rozegrał dwa spotkania z reprezentacją miasta. W pierwszym zwyciężył 6:2, a w drugim aż 12:1. Warto przytoczyć tutaj skład pierwszego meczu tworzącej się reprezentacji Polski. W bramce wystąpił Stanisław Schwarz z przemyskiej Polonii. Linię obrony tworzyli dwaj gracze Czarnych Lwów Stanisław Hawling oraz Tadeusz Kowalski. W formacji pomocy ustawieni byli Edward Gulicz z Pogoni, Henryk Bilor oraz Romuald Kopeć z Czarnych. W ataku dominowali gracze Pogoni – Józef Słonecki, Mieczysław Batsch, Wacław Kuchar i Józef Garbień uzupełnieni Juliuszem Müllerem z Czarnych.

W ramach przygotowań do igrzysk rozegrano jeszcze jedno spotkanie. 17 czerwca w Krakowie zorganizowano zawody na rzecz Polskiego Białego Krzyża. Zawodników znajdujących się pod opieką Burforda podzielono na dwie drużyny. Jednak sporo z nich nie było w stanie pojawić się w Krakowie i składy uzupełniono miejscowymi piłkarzami. Niedługo potem zapadła decyzja, że Polska nie wyśle żadnych sportowców do Belgii. Zdecydowały tutaj czynniki finansowe. Wyprawa była zdecydowanie zbyt kosztowna, zwłaszcza w sytuacji, gdy wydatki związane z obroną kraju miały priorytet. Gdy belgijski król Albert I dokonywał oficjalnego otwarcia igrzysk 14 sierpnia, w Polsce najważniejszą sprawą było odparcie barbarzyńskiej hordy bolszewickiej zbliżającej się do Warszawy. Na swój olimpijski debiut musieliśmy poczekać jeszcze niespełna cztery lata.

W 1920 Górny Śląsk był rozdarty między Polską a Niemcami. Oba kraje zainteresowane były przyłączeniem tych terenów do swoich granic. Celem ich ustalenia zdecydowano, że na tym terytorium odbędzie się plebiscyt ▸

wśród ludności, do którego kraju chce ona należeć. Przewidziano go na marzec 1921. Jednak już dużo wcześniej obie strony agitowały na swoją korzyść. Czyniły to poprzez wiece, ulotki czy też prasę. Również sport był elementem walki o polskość tego obszaru. W 1920 powstało bardzo dużo drużyn sportowych, które niezwykle szybko zorganizowały stosowne rozgrywki i już w drugiej połowie 1920 grały mecze mistrzowskie w ramach obwodów. Jednak najważniejszym wydarzeniem polskiego sportu na Górnym Śląsku była wizyta lwowian w od 23 do 30 czerwca. Stawiło się tam, pod kierownictwem Rudolfa Wacka, 26 graczy (11 z Czarnych, 13 z Pogoni, Schwarz z Polonii Przemyśl oraz Jan Loth II z warszawskiej Polonii). Rozegrali 7 meczów z drużynami polskimi i niemieckimi. W rywalizacji z polskimi drużynami, jak np. reprezentacją Górnego Śląska czy Naprzodem Lipiny, wynik, chociaż za każdym razem była to wysoka wygrana gości, nie miał większego znaczenia. Chodziło o pokazanie miejscowym Polakom futbolu na wysokim poziomie, by zachęcić ich do dalszych treningów i poprawiania swoich umiejętności.

O wiele większą rangę miały dwa mecze z niemieckimi zespołami. 26 czerwca Pogoń Lwów zmierzyła się w Katowicach z miejscową Dianą, którą pokonała 5:0. Trzy dni później goście, występujący pod szyldem reprezentacji Lwowa, zmierzyli się w Bytomiu z miejscowym Beuthener SuSV 09. Prasa niemieckojęzyczna zapowiadała polski zespół jako reprezentację olimpijską. Obie śląskie drużyny były mistrzami swoich podokręgów w ramach niemieckich rozgrywek na Śląsku. Dodatkowo Beuthener SuSV 09 rozstrzygnął na swoją korzyść mecze finałowe w okręgu i do zawodów z lwowianami przystępował jako mistrz Górnego Śląska (Oberschlesische Bezirksmeister). Mecz wywoływał olbrzymie zainteresowanie. Niepokonana w rozgrywkach okręgowych drużyna bytomska postarała się dodatkowo na to spotkanie wzmocnić i zasiliła swój skład graczami z innych zespołów. Według „Słowa Polskiego" było to aż pięciu zawodników spoza Górnego Śląska. Ponadto według tego tytułu, a dokładnie tłumacza niemieckojęzycznego artykułu z „Oberschlesische Grenz-Zeitung", na środku pomocy miał wystąpić znany były reprezentant Niemiec Camillo Ugi. W pierwszej połowie goście strzelili trzy bramki, a uczynili to kolejno Garbień oraz dwukrotnie Kuchar. W 47' Henryk Bilor zmuszony był opuścić boisko z powodu kontuzji. Na jego miejsce w linii pomocy wycofał się Kuchar. Niedługo potem miejscowi zdobyli pierwszego gola. W dalszej części drugiej połowy Bytomianie po raz drugi skierowali piłkę do siatki. Według relacji polskiej prasy gol ten został uznany wskutek groźnej postawy publiczności niemieckiej i przy pomocy fałszywego świadectwa niemieckiego sędziego bramkowego. Końcowy rezultat tych zawodów brzmiał 3:2 na korzyść polskiej drużyny.

Nie tylko sportową rangę spotkania podkreślało „Słowo Polskie", zaczynając swoją relację następująco:

Jakie znaczenie dla narodowej sprawy plebiscytu, miały tryumfy Lwowian na Górnym Śląski, niech poświadczą zamieszczone tu w dosłownem tłumaczeniu sprawozdania polakożerczej i hakatystycznej „Ostdeutsche Morgenpost". Tej chyba o miłość do nas posądzić nie można, a jednak widzimy co była zmuszona napisać. Niemiec ma się uczyć od Polaka! To wystarczy! Sprawozdania te są dokumentem historycznym nietylko dla Polskiego sportu, ale i dla walki o Górny Śląsk.

Pisma górnośląskie polskie pisały z radością o zwycięstwach polskich drużyn, a jak podsumowywał wyjazd Rudolf Wacek

(...) zwłaszcza zaś cieszyły się sportowe kluby polskie i działacze plebiscytowi, którym dostarczyliśmy nowej broni w walce z hakatą.

Rok 1920 z racji sytuacji wojennej nie zakończył się realizacją bardzo ambitnych celów. Nie udało się wyłonić mistrza Polski, a reprezentacja nie pojawiła się na igrzyskach. Jednak zakończenie działań wojennych, a co za tym idzie demobilizacja wielu piłkarzy, pozwoliło powrócić do codzienności sportowej i już w następnym roku rozgrywki związkowe, tocząc się swoim planowym tempem, wyłoniły najlepszą klubową drużynę w Polsce, a rok 1921 kończyliśmy z debiutem reprezentacyjnym.

Pełna dokumentacja polskiego piłkarstwa – nie tylko od strony rozgrywek związkowych, ale też i wszelkiej maści meczów międzymiastowych, okolicznościowych, międzynarodowych i towarzyskich – została odtworzona we właśnie wydanym almanachu „Zanim Powstała Liga", który w oparciu o zmasowaną kwerendę źródłową, przybliża świat polskiego futbolu sprzed 100 lat. Muzeum Sportu i Turystyki objęło patronatem honorowym całą serię „Zanim Powstała Liga", mającą w założeniu opisać lata 1919–1926.

Muzealna Kartka z Kalendarza

19 czerwca 1979 r.
W Muzeum została otwarta wystawa pod tytułem „Polka na szczycie świata". Była to próba przedstawienia ówczesnych dokonań Wandy Rutkiewicz w alpinizmie oraz uczczenie zdobycia przez nią Mount Everestu w 1978 r. (pierwsze polskie wejście), ale także początków jej kariery wspinaczkowej.

Sportowa Kartka z Kalendarza

7 marca 2012 r.
W Aleksandrowie Łódzkim zmarł Włodzimierz Smolarek, piłkarz, wielokrotny reprezentant Polski; wspólnie z drużyną narodową wywalczył trzecie miejsce na Mistrzostwach Świata w Hiszpanii w 1982 r.; z zespołem RTS Widzew Łódź dwa razy zdobywał tytuł mistrza Polski (1981, 1982)

Michalina Kolasa

LEGENDA KOBIECEGO BOKSU

Karolina Koszewska to polska pieśniarka i kick-boxerka. Mistrzyni Świata, Europy i Polski, która po 9 latach wróciła na ring, by pojechać na igrzyska olimpijskie. Poza byciem mistrzynią spełnia się w roli matki. Karolina podczas przerwy od treningów urodziła dwóch synów – swoich najwierniejszych kibiców.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z boksem? Mogłabyś opowiedzieć o swoich pierwszych treningach?

Moja przygoda z boksem rozpoczęła się od kickboxingu. W latach 1997 zaczynałam ze sportami walki. W Polsce nie było boksu kobiet. Pierwsze mistrzostwa Polski w tej kategorii obyły się w 2001 roku. Pochodzę z rodziny, w której mamy tradycje bokserskie. Dziadek, tata i mój starszy brat boksowali. Jako mała dziewczynka tym przesiąknęłam. Jeździłam z moim bratem na treningi i zawody. Od małego patrzyłam na boks. Treningi rozpoczęłam w pierwszej klasie liceum. Na początku trenowałam dwa razy w tygodniu. Raz kickboxing, raz boks. Od początku wiedziałam, że wolę treningi bokserskie.

Powiedziałaś, że gdy zaczynałaś w Polsce nie było jeszcze boksu dla kobiet? To oznacza, że na treningach byłaś jedyną kobietą?

Tak, trenowałam w sekcji Legii Warszawa przy Fortach Bema. To była sekcja juniorów. Młodych chłopców od 15 do 16 lat. Trenowałam z młodszymi od siebie chłopcami, którzy byli na tym samym bądź lepszym poziomie niż ja.

Jak czułaś się jako jedyna płeć piękna na treningach?

Nigdy nie przeszkadzało mi trenowanie z samymi chłopcami. Może przez to, że mam starszego brata. Na boksie byłam jedyną kobietą. Na sekcję kickboxingu przychodziły dziewczyny, więc zawsze miałam tam koleżankę do pary podczas sparingu. Szybko zrobiłam postęp, dlatego na treningach zaczęłam sparingować się z kolegami.

Czy kiedykolwiek w swojej karierze odczuwałaś momenty zwątpienia? Zawsze czułaś, że to Twoje powołanie?

Zdarzały się chwile, kiedy myślałam, że nie będę trenować. Momenty zwątpienia przychodziły po nieudanych walkach i treningach. W wypadku, gdy przegrywałam pierwszą myślą było: „To nie dla mnie". Z drugiej strony nie chciałam zakończyć tej przygody porażką. Po przegranych trenowałam jeszcze ciężej, wygrywałam i zmieniałam nastawienie na takie, że dobrze mi idzie. Dostawałam medale, które dawały możliwość stypendium, szukania sponsorów. To mnie nakręcało i dawało wiarę w to, że nie jestem najgorsza.

Jak znosiłaś porażki?

Ciężko. Teraz patrzę na inne zawodniczki czy zawodników, którzy przegrywają, są oni uśmiechnięci i mówią, że to była lekcja. Ja nie miałam czegoś takiego. Dla mnie porażka to porażka. Wiedziałam, jak ciężko trenuje. Teoretycznie powinnam wygrywać wszystkie walki, potyczki z każdym przeciwnikiem. Porażki się zdarzały, a ja nie chciałam się poddawać. Mocniejsza była chęć udowodnienia sobie i innym swojej siły, pokazania, że był to wypadek przy pracy. Może słabsza forma, fakt że sędziowie nie pomogli, a przeszkodzili... Budziło to we mnie myśl: „Ja wam jeszcze pokażę".

Czy zawsze myślałaś o założeniu rodziny?

Od zawsze wiedziałam, że chcę być mamą i żoną. Mieć wesele, założyć białą suknię. Boks i sport są i były dla mnie bardzo ważne. Jednak uważam, że rodzina jest najważniejsza. Gdybym miała złoty medal olimpijski lub inny kolor, którego nie udało mi się zdobyć w Tokio a nie miałabym rodziny to nie byłabym szczęśliwą osobą. Rodzina jest dla mnie najistotniejsza.

Czy chciałabyś, żeby Twoi synowie poszli w ślady mamy? By toczyli walki na międzynarodowych arenach?

Zawsze będę wspierać synów. Cieszyłabym się, gdyby byli dobrymi sportowcami czy to w sportach walki czy w innej dyscyplinie. Na razie nie ma sygnałów, by chcieliby zostać zawodowcami. Na razie nazywam to zabawą w sport.

Co zmotywowało Cię do ponownego trenowania po dziewięcioletniej przerwie? Co było motorem napędowym?

Przestałam trenować, gdy zaszłam w ciążę. Wtedy cały czas myślałam o powrocie. Gdy urodziłam syna, chciałam wrócić. W tamtym czasie byłam po boksie zawodowym, stanowiło przeszkodę w drodze do boksu olimpijskiego. Próbowałam w boksie zawodowym, to nie wychodziło, głównie w kwestiach finansowych. Nie opłacało mi się jako młodej mamie zostawić dziecka, poświęcić się treningom za małe pieniądze. W Polsce boks zawodowy nie jest opłacalny. Pomimo tego, że bardzo chciałam wrócić do sportu, nie zrobiłam tego. Zaszłam w następną ciążę. Po urodzeniu drugiego syna miałam nadzieję na powrót, jednak znowu nie wyszło. Następnie miałam dwie walki, myślałam, że będzie to coś poważniejszego. Dopiero w 2016 roku po Igrzyskach Olimpijskich w Rio zmieniły się przepisy odnośnie zawodowców walczących w boksie olimpijskim. Wydłużył się limit wieku z 34 lat w tym momencie można boksować do 40 roku życia. Jak tylko się o tym dowiedziałam zaczęłam trenować, załatwiłam wszystkie formalności, zgody. Wystartowałam w Mistrzostwach Polski, wróciłam do kadry narodowej i rozpoczęłam przygotowania na poważnie.

Przed ciążami trenowałaś najpierw zawodowo, potem amatorsko. W którym stylu czujesz się lepiej?

Uważam, że boks olimpijski jest bardziej wymagający. W boksie olimpijskim są tylko 3 rundy po 3 minuty, w walkach mistrzowskich można boksować 10 rund po 2 minuty, ale też zaczynają się rankingowe 4 rundy po 2 minuty. Pomimo 3 rund uważam, że jest bardziej męczący dlatego, że tempo jest wyższe. Wszystkie zawodniczki, z którymi spotykamy się na turniejach i zawodach są przygotowane. Poziom jest naprawdę bardzo wyrównany. Walkę można wygrać bądź przegrać przez jedną akcję. W boksie zawodowym ściągane są zawodniczki „na telefon", na ostatnią chwilę. Z dużo mniejszym doświadczeniem, z małą ilością walk. Dopiero przy walkach mistrzowskich poziom jest w miarę wyrównany. Z całą pewnością mogę powiedzieć, że moje przeciwniczki z boksu olimpijskiego były bardziej wymagające niż te w boksie zawodowym. Po przerwie bardzo trudno było mi wrócić. 12 lat przerwy od boksu olimpijskiego, po dwóch ciążach, gdzie regenerowałam się gorzej niż kiedyś. Powrót był ciężki, ale jak to się mówi, dla chcącego nic trudnego.

Zdobyłaś mistrzostwa Europy, świata... Jakie to uczucie być najlepszym w swojej kategorii? Jak to jest być najlepszym?

Ja nigdy nie uważałam, że jestem najlepsza. Może to kwestia trenerów, z którymi pracowałam. Oni nigdy nie pozwalali na to, bym poczuła się gwiazdą. Nie zgadzali się na zadarty nos. Wygranie złotego medalu mistrzostw Europy, pasa mistrzyni świata w boksie zawodowym, mistrzostwo świata w kickboxingu to piękne uczucie, bardzo cieszyłam się z tych zwycięstw. Zdawałam sobie sprawę, że składa się na to wiele czynników. Przygotowanie, odrobina szczęścia. Nieraz przegrywałam. Nie jestem zawodniczką, która nigdy w życiu nie przegrała. To, że kiedyś odniosłam porażkę nie oznacza, że jestem najgorsza. A to, że wygrałam nie świadczy o tym, że jestem najlepsza i niepokonana. Przy takiej konkurencji jak mistrzostwa światai i Europy uważam, że z każdym można wygrać, z każdym można przegrać. Nieraz miałam sytuację, że miesiąc wcześniej był turniej, gdzie wygrałam 4 walki. Zdobyłam złoty medal na turnieju międzynarodowym. Za miesiąc na mistrzostwach świata z tą samą przeciwniczką, z którą wcześniej wygrałam, przegrałam i na odwrót.

Czym zajmujesz się aktualnie?

Jestem trenerką w dwóch warszawskich klubach. W Markach w #SportPlus i Copacabana Ursynów. Dodatkowo, a może na pierwszym miejscu, zostałam trenerką kadry narodowej młodziczek. Tak naprawdę od kwietnia zacznie nam się dużo pracy, przygotowania do mistrzostw Europy, które odbędą się w sierpniu.

Masz plany na najbliższe 10 lat? Myślisz o tym czy raczej żyjesz z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień?

Raczej żyje z tygodnia na tydzień. Nic nie planuje. Życie toczy się powoli. Oczywiście, mam plany i marzenia, ale wszystko na spokojnie.

Mogłabyś mi zdradzić o czym marzysz?

Moje zawodowe marzenie to mieć wychowanków, którzy zdobędą mistrzostwo świata. Pojechać jako trenerka na igrzyska olimpijskie. Byłam tam w charakterze zawodniczki, chciałabym pojechać jako trenerka. Moim prywatnym marzeniem jest, by moje dzieci były szczęśliwe. Gdy oni są zadowoleni, ja też jestem.

Czy Twój duch walki i rywalizacji już zawsze będzie napędzał Cię do działania?

Na pewno jestem osobą zawziętą, ambitną. Jeśli sobie coś założę, będę do tego dążyć. Teraz jestem w okresie po igrzyskach olimpijskich, po przygotowaniach. Jestem w momencie, w którym mam dosyć robienia wszystkiego za wszelką cenę. Potrzebuję odpuszczenia, spokoju, wytchnienia. Teraz trenując dla siebie, próbuje z tego czerpać przyjemność. Kiedyś robiłam wszystko na sto procent, nie za wszelką cenę.

Co powiedziałabyś młodym zawodnikom bokserskim, którzy chcieliby zostać najlepsi w swojej kategorii, najlepsi na świecie?

Ciężka praca to nie droga na skróty, bez wyrzeczeń się nie da. Jeśli chce się odnieść naprawdę duży sukces, trzeba się temu poświęcić, nie może być żadnych półśrodków. Trzeba być skoncentrowanym na jednej rzeczy. To nie są czasy i nie taki poziom, gdzie poza treningami można mieć hobby i robić inne rzeczy. Jeśli chce być się mistrzem, trzeba skoncentrować się tylko na jednym. Liczą się tylko poświęcenie i ciężka praca.

STANISŁAWA WALASIEWICZ

1911–1980

najsłynniejsza polska lekkoatletka 1. poł. XX wieku

Wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych Ameryki, kiedy miała kilkanaście miesięcy. W 1928 roku, gdy była już obiecującą lekkoatletką, Stella Walsh podjęła decyzję, że będzie reprezentować Polskę — swoją ojczyznę. Jej talent, wszechstronne możliwości sportowe i upór doprowadziły do zdobycia 24 tytułów mistrzyni kraju w biegach płaskich, płotkarskich, skoku w dal, rzucie oszczepem i wielobojach.

W 1932 roku zakwalifikowała się do reprezentacji Polski na Igrzyska X Olimpiady w Los Angeles. Trenowała wówczas i zaprzyjaźniła się z Januszem Kusocińskim (złotym medalistą na 10 000 m), który mówił — „Stella, ty musisz ten złoty medal zdobyć". Lata 30. to nieprzerwane pasmo jej sukcesów międzynarodowych. 2 sierpnia 1932 roku została mistrzynią olimpijską i rekordzistką świata w biegu na 100 m (z czasem 11,9 s). Cztery lata później w Berlinie, pomimo kontuzji, wywalczyła srebrny medal olimpijski. W latach 1930-1934 zdobyła cztery złote, dwa srebrne i brązowy medal Kobiecych Igrzysk Światowych, a w 1938 roku dwa złote i dwa srebrne medale na I Mistrzostwach Europy Kobiet.

Jako jedyna kobieta przed rokiem 1939 czterokrotnie wygrała plebiscyt „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca Polski (1930, 1932, 1933, 1934). Była dwukrotnie laureatką Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej (1932, 1933). Po II wojnie światowej przyjeżdżała do Polski, wspierała wszelkie akcje na rzecz Polskiego Komitetu Olimpijskiego i sportu polonijnego.

4 grudnia 1980 roku, podczas napadu rabunkowego, została śmiertelnie postrzelona. Spoczywa w Cleveland w USA na Calvary Cemetery. W tym mieście do dziś znajduje się centrum sportowe nazwane jej imieniem.

Bibliografia:

Rotkiewicz M., *Wspomnienie o Stanisławie Walasiewicz w 90. rocznicę urodzin*, „Kobieta i Sport. Biuletyn Informacyjny Polskiego Stowarzyszenia Sportu Kobiet", Warszawa 2002, nr 2.

HALINA KONOPACKA

1900–1989

lekkoatletka specjalizująca się w rzucie dyskiem, zdobywczyni pierwszego złotego medalu olimpijskiego dla Polski

W trakcie siedmioletniej kariery sportowej zdobyła 26 tytułów mistrzyni Polski i ustanowiła 56 rekordów kraju w rzucie dyskiem, pchnięciu kulą, rzucie oszczepem, biegach, skoku wzwyż i wielobojach. Na Światowych Igrzyskach Kobiet (1926, 1930) zdobyła dwa złote medale. Została pierwszą w historii Polski mistrzynią olimpijską, wygrywając konkurs rzutu dyskiem podczas Igrzysk IX Olimpiady w Amsterdamie w 1928 roku, ustanawiając tym samym rekord świata. W 1927 i 1928 roku zwyciężyła w plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca Polski oraz otrzymała państwową Wielką Honorową Nagrodę Sportową.

Po zakończeniu kariery sportowej została prezesem Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia na rzecz Promocji Kultury Fizycznej Kobiet. Pełniła również funkcję redaktora naczelnego czasopisma kobiecego „Start" – pierwszego i jedynego w Polsce magazynu poświęconego kobiecemu wychowaniu fizycznemu, sportowi i higienie, a także promowaniu równości kobiet w sporcie. W 1929 roku ukazał się tomik jej poezji *Któregoś dnia*. W 1939 roku wraz z mężem Ignacym Matuszewskim, ówczesnym ministrem skarbu, ewakuowała rezerwy złota Banku Polskiego do Rumunii, ratując je przed nazistami. Podczas misji straciła jednak swój olimpijski medal z Amsterdamu.

Po wojnie zamieszkała w Nowym Jorku, gdzie rozwijała swoje malarskie pasje. Z jej skromnej pracowni wychodziły obrazy wystawiane na aukcjach. Zmarła w Daytona Beach w wieku 89 lat. 11 listopada 2018 roku została pośmiertnie uhonorowana przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego za zasługi w dążeniu do niepodległości Polski.

Bibliografia:

Rotkiewicz M., *Z radości życia. Halina Konopacka*, Wydawnictwo Bosz, Polski Komitet Olimpijski, Olszanica–Warszawa 2018.

Katarzyna Męzik

DYLIŻANSEM DO WÓD

Izabela Czartoryska (1746-1835) – kobieta nieprzeciętna, arystokratka, pisarka i mecenaska sztuki. Twórczyni pierwszego polskiego muzeum w Świątyni Sybilli w Puławach. W 1816 roku odbyła w celach leczniczych podróż na Dolny Śląsk, którą opisała w swoim „Dzienniku…". Przy okazji wystawy „Ach jak przyjemnie…" przyjrzymy się XIX-wiecznym uzdrowiskowym wojażom.

„Ból nogi jest dla mnie nieszczęściem, ponieważ pędząc z upodobania życie na wsi namiętnie lubię długie spacery. Oto powód, dla którego postanowiłam udać się do wód w Cieplicach na Śląsku" – tak księżna rozpoczyna swoją relację.

Gorące źródła i piękne krajobrazy

Cieplice jako uzdrowisko były znane od dawna. Na przestrzeni lat odwiedziło je wielu znakomitych gości. Między innymi 1687 roku pojawiła się tam Marysieńka Sobieska z dziećmi oraz całym dworem, liczącym ówcześnie 1500 osób! Kuracjusze korzystali w Cieplicach z gorących źródeł siarczanych. Podróżnych przyciągało tam również piękno śląskiego krajobrazu i bliskość karkonoskich szlaków. W najpopularniejszych miejscach turystyka była w pewnym sensie zorganizowana – po zabytkach oprowadzali przewodnicy, a każdy zwiedzający mógł tam wpisać się do księgi gości.

Bazia, Szczur i całe towarzystwo

Czartoryska nie podróżowała sama przez Śląsk – towarzyszyli jej wychowanka Zofia Matuszewiczówna, pani Neuvillowa (rezydentka Puław i Sieniaw), jej córka Izabela (zwana Lilą), doktor Khittel (nadworny lekarz puławski) oraz kucharz i kilku służących. Księżna wojażowała również z dwojgiem swoich ulubieńców – szarą papugą Bazią i małym pokojowym pieskiem Szczurem.

Codzienność w uzdrowisku

W notatce z 18 lipca czytamy: „Trzy lub cztery razy brałam kąpiele w wannie; dzisiaj po raz pierwszy

Izabela Czartoryska, 1774 r.
Portret autorstwa Alexandra Roslina.

udałam się do wielkiego kąpieliska. Trzeba naprawdę wierzyć w skuteczność tych wód, żeby z nich korzystać w tych warunkach. Jest to okrągła sala zbudowana nad źródłem wody, która wprawdzie ciągle się zmienia i płynie nieustannie, lecz zanurza się w niej aż po szyję czterdzieści naraz kobiet mniej lub bardziej chorych, znęconych nadzieją wyleczenia. (…) Siedziałam więc w swoim kącie i oczekiwałam z niecierpliwością chwili rozstania z tym towarzystwem. Tymczasem wyjście okazało się jeszcze mniej przyjemne; całkowicie zmoczona, z trudnością zdołałam ściągnąć olbrzymią koszulę, w której się kąpałam". Początkowo zniechęcona arystokratka szybko się jednak zadomowiła w Cieplicach – dwa dni później zapisała: „Zmieniłam zdanie. W kąpielisku się urządziłam, wychodzę bez trudności. Rozmawiam z kobietami znajdującymi się w pobliżu. Wczoraj wieczorem byłam na balu na galerii, jak ją tu nazywają".

Turystyczne zachwyty

Księżna w czasie podróży na Śląsk miała 70 lat, ale była bardzo aktywną kobietą – lubiła bale i pogawędki, proszone herbatki i różne rozrywki. Rezydując w Cieplicach odbyła kilka turystycznych wycieczek z przewodnikiem – na Zamek Chojnik, do wodospadów Szklarki i Kamieńczyka oraz na Śnieżne Kotły. Wyprawy te angażowały wielu pomocników: „Na dole zostawiliśmy powozy i wzięliśmy tragarzy górskich. Mieliśmy wszystkiego pięć lektyk, a więc dziesięciu tragarzy: nasi ludzie towarzyszyli nam pieszo". Księżna zanotowała: „Widok pięknej przyrody zwraca zawsze myśl moją ku Bogu; zapominam przez chwilę, gdzie jestem, wydaje mi się, że przebywam w jakimś świecie idealnym i jestem przekonana, że gdybym nie wylała z emocji kilku łez – udusiłabym się".

Izabela Czartoryska w 1816 roku nie mogła wysłać ze swojej wycieczki takiej pocztówki, ale już sto lat później, widokówki z kuracji i podróży stały się niezwykle popularne.

Gdyby wrażliwa arystokratka podróżowała sto lat później, zapisałaby pewnie podobne słowa na pocztówce…

Cytowane fragmenty pochodzą z książki „Dyliżansem przez Śląsk: Dziennik podróży do Cieplic w roku 1816" (wyd. 1968).

Ach jak przyjemnie…

Turystyka uzdrowiskowa i wypoczynek na pocztówkach XIX i XX wieku

27 kwietnia – 30 września 2022

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie
ul. Wybrzeże Gdyńskie 4

Organizator
Patronat Honorowy
Patronat
Organizator Muzeum
Partner Główny Muzeum
Partner Strategiczny Muzeum
Patronat medialny

Jakub Ozimkiewicz

WYŚCIGI NOWEJ ERY

Z wyścigowymi zmaganiami e-sportowymi związane są ogromne emocje. Gracze rywalizują w niezwykłym skupieniu, gdzie każdy najdrobniejszy błąd może kosztować utratę dziesiątek, a nawet setek tysięcy dolarów. Opiszę dwa bardzo ważne wydarzenia ze świata wirtualnego motosportu: Formula One eSports Series oraz FIA Certified Gran Turismo Championships.

Z wyścigowymi zmaganiami e-sportowymi związane są ogromne emocje. Gracze rywalizują w niezwykłym skupieniu, gdzie każdy najdrobniejszy błąd może kosztować utratę dziesiątek, a nawet setek tysięcy dolarów. Opiszę dwa bardzo ważne wydarzenia ze świata wirtualnego motosportu: Formula One eSports Series oraz FIA Certified Gran Turismo Championships.

Oficjalna nazwa głównych rozgrywek F1 w wydaniu e-sportowym to Formula One eSports Series. Zawody rozgrywane są od 2017 r. i odbywają się w oficjalnej licencjonowanej grze F1 z numerkiem oznaczającym dany sezon. Całość zmagań podzielona jest na trzy etapy. Pierwszym dostępnym dla wszystkich są kwalifikacje. Nie ma znaczenia posiadany sprzęt: PC czy konsola, wspierane są oba systemy. Oprócz tego wystarczy nam aktualna gra F1, dostęp do Internetu, a także założone konto gracza. W tym momencie wszyscy, którym wydaje się, że są wielkimi mistrzami, gdyż wygrywają offline z komputerem, zderzą się ze ścianą. W kwalifikacjach odbywających się podczas jesieni konkretnego roku bierze udział około 100 tys. osób z całego świata, z których do drugiego etapu zwanego Pro Draft przechodzi kilkudziesięciu wirtualnych kierowców. Na tym poziomie zmagań zaczynają się prawdziwe emocje. Główna oś zabawy z reguły rozpoczyna się latem w Gfinity Esports Arena w Londynie. Przed startem każdy z graczy, na żywo losowany jest do konkretnego teamu. Ekipy wcześniej same ustalają kolejność w jakiej będą mogły wybierać zawodników. Powoduje to emocje, bo może się okazać, że np. najpierw Williams zgarnie najlepszego ich zdaniem gracza, a Mercedes zostanie z niczym. Ma to dużą wartość marketingową. Zwłaszcza że w przeciwieństwie do prawdziwej F1, tutaj wszystkie bolidy mają ustawione identyczne osiągi, więc odpada element przewagi konstruktora. To wszystko trwa 3 dni. Po tym czasie w grze o główną pulę wynoszącą kilkaset tysięcy dolarów (do podziału gracz oraz zwycięska epika konstrukcyjna) zostaje 20 kierowców. W okresie od października do grudnia odbywają się wyścigi (z tego co rozumiem i widziałem na filmach zamieszczonych w internecie, gracze spotykają się co jakiś czas w jednym i tym samym miejscu, pewnie chodzi o Londyn, aby walczyć o jak najlepsze osiągnięcia). Na koniec zwycięzca całości zgarnia główną nagrodę, we wspomnianej przeze mnie wcześniej kwocie kilkuset tysięcy dolarów. Jak widzimy, droga do jej zdobycia jest niezwykle ciężka i trzeba włożyć naprawdę dużo trudu, aby wśród setek tysięcy graczy dobrnąć do końca jako zwycięzca. Jednak nie jest to jedyna nagroda za ten wysiłek. Wygrany jednego z sezonów w barwach Ferrari, Włoch David Tonizza ze względu na swoje niezwykłe umiejętności został zaznaczony na czerwono przez szefów wszystkich ekip F1. Jest bacznie obserwowany w kontekście wsparcia w różnych działaniach pomocniczych w realnym świecie motosportu. Warto wspomnieć, że jednym z największych wielbicieli wirtualnego ścigania wśród kierowców F1 jest Lando Norris. Przed swoim prawdziwym debiutem w Grand Prix Australii w 2019 r. przejechał zarówno w domu, jak i w McLaren Technology Centre 600 okrążeń na wirtualnym torze w Melbourne. Jeszcze wcześniej przez całą wyścigową serię 2018 r. był kierowcą testowym oraz symulacyjnym brytyjskiej ekipy. Przejeżdżał setki kilometrów na symulatorze, aby wskazać ekipie ewentualne błędy w ustawieniach.

Nie znaczy to jednak, że tylko dzięki temu mógł otrzymać fotel kierowcy. Był pomocny, ale o jego przydatności decydowała głównie sprawność jako „prawdziwego kierowcy" w seriach juniorskich. Zmagania wirtualne z pewnością są ważne, jednak raczej nigdy na samej ich podstawie nikt nie otrzyma miejsca w zespole wyścigowym. Co nie oznacza, iż nie może to być jeden z etapów na drodze do osiągnięcia tego celu.

Drugimi zawodami na które zwrócę uwagę są mające bardzo duży międzynarodowy wydźwięk, także w Polsce, FIA Certified Gran Turismo Championships. Jest to turniej Gran Turismo Sport, gry wyścigowej na konsolę PlayStation 4 certyfikowany przez międzynarodową federację sportów motorowych. Rozgrywany jest od 2018 r. Dzieli się na dwie podgrupy zawodów do wyboru przez gracza FIA GT Championship Nations Cup – gdzie reprezentuje się dany kraj – oraz FIA GT Championship Manufacturer Serie, gdzie jest się reprezentantem danego producenta aut. Sezon startuje z reguły w kwietniu (obie serie rozgrywane są równolegle). Jest to coś więcej niż zabawa. Najlepsi zawodnicy biorą udział w World Tour Event, turnieju gdzie mierzą się z najlepszymi graczami już nie w domowym zaciszu, ale w wielkich oszałamiających halach największych metropoliach świata, takich jak choćby Tokio. Ponadto wszystko jest transmitowane na żywo. Na koniec najlepsi zawodnicy sezonu i topowi gracze World Eventów biorą udział w niezwykłym World Finals, które odbywają się około roku po rozpoczęciu zmagań początkowych. Oprócz wrażeń czysto rozrywkowych, zachętą do walki są także gratyfikacje finansowe. Nagroda za zwycięstwo, gdy już uda się komuś znaleźć w którymś z World Tourów, to z reguły 3000 dolarów za FIA GT Championship Nations Cup oraz około 10 000 dolarów za FIA GT Championship Manufacturer Series. Do tego zaproszeni uczestnicy nie muszą płacić za przelot i zakwaterowanie. W wypadku wygranej można zaorbić około 100 000 dolarów za FIA GT Championship Nations Cup oraz około 160 000 dolarów za FIA GT Championship Manufacturer Series. Wygrani mają także możliwość uścisnięcia dłoni największych gwiazd sportu motorowego oraz otrzymania unikalnego trofeum. Przytoczę słowa Lewisa Hamiltona o Gran Turismo Sport: „Gram w to całą zimę. Właśnie na tym trenuję zimą, jeśli mam być szczery. Mamy dwa stanowiska w domu – rywalizuję wieczorami z moim bratem. Bawię się też czasem online, np. w ostatnie Święta Bożego Narodzenia grałem poprzez sieć, a jeden gość ciągle się o mnie rozbijał. Ciekawe co by pomyślał, gdyby dowiedział się, z kim się ściga".

Zachęcam wszystkich posiadaczy F1 – gry, która jak wspomniałem dostępna jest na różnych platformach – lub tych, którzy grają w Gran Turismo Sport na PlayStation 4 do brania udziału w turniejach zarówno tych oficjalnych, jak i nieoficjalnych. Więcej informacji zawarli producenci w oknach dialogowych po włączeniu gry. Życzę szczęścia oraz powodzenia w rywalizacji. Pady lub kierownice w dłoń!

Bartosz Zakrzewski

POLSKIE POJAZDY SAMOCHODOWE

POLSKI FIAT 126PP, FSO POLONEZ I STAR 266 W ZAWODACH SPORTOWYCH

Polski Fiat 126P

Stan polskiej motoryzacji doby PRL był jaki był, zatem wszystkie pojazdy, które w Polsce produkowano seryjnie próbowano adaptować także do celów sportowych. Tak było z Syreną, nie inaczej stało się z Fiatem 125p czy popularnym maluchem. W czasie swojej historii maluch brał udział w wielu rajdach i wyścigach. Ogółem maluch był najbardziej popularnym polskim samochodem sportowym. Gdy w listopadzie 1972 r. na Placu Defilad prezentowano prototypy, malucha nikt nie przypuszczał, że pojazd ten z czasem zbuduje potęgę polskiego sportu motorowego. Samochodzik ten dość szybko trafił na trasy rajdowe i tory wyścigowe, na których pozostaje do dzisiaj.

Niemal od razu po uruchomieniu maluch stał się obiektem zainteresowania środowiska sportowo-samochodowego. W tamtych czasach zdobycie zachodniego auta oraz dostosowanie go do potrzeb sportu było trudne i przede wszystkim kosztowne. Początkowo pojawiały się głosy, że maluch jest zbyt trudny w prowadzeniu i powolny, zatem w sporcie się nie przyjmie, ale młodzi zawodnicy szybko zadali kłam tym twierdzeniom.

Lata 70. i 80. XX wieku to „złota era" Fiata 126p w polskim sporcie samochodowym, a za jego kierownicą zasiadali już doświadczeni kierowcy. Włosi nie wiązali z Fiatem 126 żadnych nadziei związanych ze sportem, a włoscy tuningowcy pracujący na potrzeby wyścigów nie zajmowali się przeróbkami rajdowymi tego modelu. Przygotowanie nadwozia i podwozia rajdowego Fiata 126p było problemem, który należało rozwiązać już w Polsce metodą prób i błędów.

Pierwszą homologację FIA w grupie I włoski Fiat 126p (584 cm^3) uzyskał 1 stycznia 1973 r., jednak nie obejmowała ona samochodów montowanych w Polsce. W pierwszych latach polskie małe fiaty wykorzystywano tylko na imprezach krajowych, a nie w oficjalnych zawodach mistrzowskich. W latach 1974-1975 w kilku wybranych imprezach rajdowych odnotowano kilka próbnych startów zgłoszonych prywatnie Fiatów 126p zaliczonych do klasy do 700 cm^3 grupy I i II. Ich kierowcami były m.in. Marek Ryndak, Andrzej Koper, Wiesław Cygan z Bielska i Andrzej Lubiak z Trójmiasta.

Początkowo bielski FSM nie przejawiał zainteresowania promocją poprzez sport. Z czasem zauważono, że choć może maluch żadnego rajdu nie wygra, aktywność sportowa może przyczynić się do jego popularyzacji. Osobą, która zaczęła wdrażać te pomysły w życie był zawodnik motocyklowy i pilot rajdowy inż. Zbigniew Klimecki pracujący w firmie BOSMAL. BOSMAL miał z czasem stać się istotnym ośrodkiem rozwoju polskiego sportu motorowego.

W 1975 r. udało się zorganizować promocyjny start Fiata 126p w rajdzie Monte Carlo. Za kierownicą malucha zasiadł sam Sobiesław Zasada. Pilotem Zasady został znany Longin Bielak. Z powodu braku homologacji sportowej 126p nie wystartował oficjalnie, ale przejechali oni trasę w założonych przez organizatora limitach czasowych. Zadowolony był także sponsor producent oleju Selektol Super Plus i oczywiście FSM. Tym samym w maju 1975 r. powstał przy OBRS-SM Dział Sportowy Samochodowego z kierownikiem inż. Klimeckim.

Na początku należało obsłużyć starty Sobiesława Zasady w jakimś mistrzowskim wyścigu krajowym. Ponieważ 126p nie miał homologacji, zmontowano auto prototypowe z silnikiem Steyr Puch 650 TR, co dało dobre osiągi. W tym czasie FSM wystąpił już o homologację Fiata 126p w Grupie I, a zatem na sezon 1976 r. PZM mógł przygotowywać oficjalną rajdową klasę markową Małego Fiata. Maluch uzyskał homologację 1 stycznia 1976 r. i już w pierwszym rajdzie z cyklu mistrzostw Polski wystartowało 12 krajowych małych Fiatów zgłoszony w klasie seryjnych 126p (Grupa I). Wśród nich wystartowały także dwa auta fabryczne. Na zakończenie roku sklasyfikowano 17 załóg w seryjnych 126p, a pierwsze trzy miejsca zajęli: Wiesław Cygan, Andrzej Lubiak i Jakub Szerla z Krakowa.

Na trasach rajdowych i wyścigowych szybko zaroiło się od maluchów. Najlepszych kierowców

podbierał z innych regionów kraju zespół FSM. W sezonie 1977 załoga FSM Lubiak-Wisławski zdominowała klasę 126p samochodów seryjnych, a Wiesław Cygan testował pierwsze wersje malucha dla Grupy II. Przez kilka lat zawodnicy FSM dzielili między sobą tytuły mistrzowskie w klasie markowej 600 i 650 cm^3.

Do sezonu 1980 zespół fabryczny FSM występował w niemal wszystkich możliwych dyscyplinach sportów samochodowych w Polsce. Poza rajdami były to także wyścigi płaskie i wyjątkowo rallycross. Poza Polską maluchy startowały m.in. w „Rajdzie Pucharu Pokoju i Przyjaźni" co było odpowiednikiem mistrzostw rajdowych krajów demokracji ludowej. W 1983 r. maluchy startowały także w rajdach w krajach zachodniej Europy, np. w RFN, Francji, Belgii czy Grecji. W 1994 r maluch wystartował w Rajdzie Akropolu, choć nie udało się go ukończyć. Zespół fabryczny FSM funkcjonował do 1989 r. i na początku 1990 r. został zlikwidowany.

Samochody sportowe przygotowywane są zawsze zgodnie z aktualnymi przepisami technicznymi FIA. Najwięcej zawodników wybierało start maluchami w Grupie I, a od 1984 r. po zmianie przepisów w grupie N. Była to kategoria dla samochodów produkowanych seryjnie, z jedynym obowiązkowym wyposażeniem bezpieczeństwa oraz z dowolnymi usprawnianiami podwozia i oświetlenia. Maluchy te powinny mieć fabryczną moc silnika rzędu 23 KM przy silniku o pojemności 650 cm^3. W rzeczywistości bywało różnie, a mechanicy sportowi szybko zaczęli opracowywać pomysły na to, jak podrasować ten silnik. Rozpoczęto też przeróbki by spełnić wymagania startów malucha w Grupie II. Wykorzystując części od dawnego Fiata 500 Abarth 695 S oraz Fiata 127, a także wprowadzając inne modyfikacje, sprawiono, że moc maksymalna silnika rajdowego wzrosła do 50 KM przy 7800 obr./min. Po wprowadzeniu do produkcji silnika o pojemności 650 cm^3 zespół FSM zmienił specyfikację silników dla Grupy II – silnik przygotowany na sezon 1982 dysponował także mocą 50 KM, ale przy niższych obrotach 7600 obr./min i lepszym momentem 49 Nm przy 5600 obr./min. W polskich rajdach startowały zatem Fiaty 126 p o specyfikacji lepszej niż fabryczna. Od 1984 r. w polskich zawodach zaczęły obowiązywać nowe przepisy techniczne FIA (Grupy I-IV zastąpiono Grupami N, A i B), co wiązało się z kolejnymi modyfikacjami sportowych maluchów.

Wraz z popularnością malucha w sporcie systematycznie poddawano ten sympatyczny pojazd różnym modyfikacjom przede wszystkim po to, by stał się szybszy. Do maluchów zaczęły trafiać zatem rozwiązania sprawdzone w innych autach wyścigowych czy też rajdowych. Z czasem maluch wyczynowy stawał się coraz szybszy, a jego użytkownicy mieli coraz większe możliwości tuningu do celów codziennych. Początkowo modyfikowano malucha bez naruszania jego podstawowych elementów, bazując na silniku seryjnym. Powiększano zatem jego pojemność, montowano inne głowice, inny gaźnik lub więcej niż jeden gaźnik, modyfikowano wałek rozrządu. Dla przykładu jeden z warsztatów samochodowych w latach 90. XX w. oferował 140 rodzajów wałka o różnych charakterystykach. Konstrukcja malucha sama prosiła się także by szukając większej mocy montować zupełnie inny silnik. Jednym z pierwszych pasjonatów, którzy dokonywali takich modyfikacji był Zbigniew Szwagierczak, który w 1974 r. do wyścigowego malucha „włożył" silnik o mocy 100 KM V2 od motocykla Honda. Tanim sposobem na „duże moce" w rajdach było także montowanie silnika od Cinquecento 900. W wyścigowych maluchach montowano ponadto kubełkowe fotele.

Przez kilkadziesiąt lat obecności Fiata 126p w rajdach i wyścigach wykształciła się duża grupa wyspecjalizowanych polskich tunerów takich jak: Józef Zemanek, Zdzisław Kałuża z Kielc, Jacek Chojnacki z Warszawy, Lech Świątek. Dziś takich firm i mechaników jest znacznie więcej niż kiedyś, a ich wiedza jest zapewne o wiele większa niż w latach 80. czy 90. XX w.

W polskich rajdach najwięcej maluchów startowało do połowy lat. 80., gdy na starcie potrafiło się pojawić nawet kilkadziesiąt załóg. Na przełomie lat 80. i 90. Fiaty 126p były wypierane przez inne pojazdy m.in. Fiata Cinquecento. Ostatnim spektakularnym występem był rok 1995. W tzw. płaskich wyścigach 126p zajmował dominującą pozycję jeszcze przez kilka lat. Także tu te pojazdy zostały jednak wyparte przez Cinquecento. Do 2006 r. maluchy oficjalnie starowały w rallycrossie. Od 2013 r. do dziś odbyło się wiele wyścigów markowych w ramach imprezy Maluch Trophy.

Także współcześnie maluchy już jako youngtimery biorą udział w różnego rodzaju wyścigach lub rajdach. W drugim tygodniu września 2017 r., od Krakowa do Koszalina, przejechał przez Polskę „Rajd w obronie pszczół". W 30 pomalowanych kolorowo „Maluchach" jechali reprezentanci wszystkich stowarzyszeń i związków pszczelarskich, producenci sprzętu pszczelarskiego i materiału hodowlanego, większych pasiek ▸

a nawet Technikum Pszczelarskiego w Pszczelej Woli. Hasło rajdu „Pszczoły przetrwają, kiedy kwiaty zapylają" zachęcało do zasiewu i posadzenia roślin miododajnych, a sympatyczne maluchy miały imitować oraz przypominać pracowite i niestrudzone pszczoły. Takich inicjatyw jest zresztą znacznie więcej.

FSO Polonez

Polonezy brały udział w wielu rajdach i wyścigach i doczekały się wielu wersji sportowych. Jedną z nich był tzw. Staropolonez. Także Polonez Coupe miał swój epizod sportowy. Na bazie tego pojazdu opracowano model 2000 Turbo Coupe, którym ścigała się załoga w składzie Marian Bublewicz i Ryszard Żyszkowski.

Polonez w sporcie zaistniał niemal od początku swej produkcji seryjnej. Początkowo pod maską miał silniki wolnossące, z czasem dodano silniki turbo. Ze względu na brak międzynarodowej homologacji Polonezy startowały początkowo jedynie w Mistrzostwach Polski. Gdy 1 stycznia 1979 r. Polonez otrzymał w końcu upragnioną homologację rozpoczęła się jego era rajdowa. Jednym z egzemplarzy, który osiągnął pewne sukcesy był rajdowy Polonez 2000 turbo. Po licznych modernizacjach był gotowy do startów w 1984 r. Miał pod maską silnik DOHC z Fiata 132 z wtryskiem, sprężarką, pompą wtryskową i wtryskami Boscha. Początkowo osiągał moc 220 KM, z czasem 240 KM, by po przeniesieniu stopnia sprężania do 8:1 uzyskać 285 KM. By zdobyć homologację FIA dla grupy B wymagano zbudowania 200 pojazdów w przeciągu roku. Polonez turbo nie spełnił tych wymagań, dlatego startował wyłącznie w zawodach krajowych. Jego pierwszą załogę stanowili słynny Marian Bublewicz i Ryszard Żyszkowski. W sumie razem zwyciężyli w 8 rajdach.

Trzy Polonezy 2000 wzięły jednak udział w 1979 r w Rajdzie Monte Carlo. Andrzej Jaroszewicz i Włodzimierz Groblewski pojechali Polonezami rajdowymi, a trzecim Polonezem, bardziej zbliżonym do produkcji seryjnej pojechał Adam Smorawiński. Polskie Polonezy dojechały do mety – najlepsza załoga zajęła 51. miejsce na 233 startujących. Największy sukces odniósł Andrzej Jaroszewicz w 1979 r. w Rajdzie Akropolu. Zajął tam 12. miejsce w klasyfikacji generalnej i 3. w swojej klasie.

Polonezy z silnikami turbo o pojemności 2 dm3 wykorzystywano w rajdach w latach 1984-1987 a wersję 1500 w latach 1987-1990. Polonez turbo rywalizował m.in. w rajdach dolnośląskich w takich miejscowościach jak Rzeczka, Sokolec, Walim, Glinno czy Michałowa, a także w Rajdzie Kormoran. Polonezy 1500 Turbo znakomicie radziły sobie na słynnej walimskiej kostce a także w Rajdach: Krakowskim, Wisły i Warszawskim. Do 1986 r. ekipa fabryczna FSO startowała Polonezem 2000 Turbo, jednak po kilku śmiertelnych wypadkach w Europie FIA zlikwidowała grupę B FSO posłała do boju Poloneza z silnikiem 1500 cm^3 o mocy 130 KM. Prototyp Poloneza 1500 z turbodoładowaniem skonstruowano w 1986 r. z przeznaczeniem do rajdów krajowych, gdyż by startować za granicą FIA wymagał wyprodukowania aż 5000 egzemplarzy przez 12 miesięcy. W 1987 r. w tym Polonezie startował m.in. Maciej Wisławski. Sukces Poloneza 1500 utrudniały awarie. Sam samochód otrzymał do kibiców nazwę „turbostękacza" od charakterystycznego dźwięku dodatkowego powietrznego zaworu bezpieczeństwa silnika. Polonez 1500 Turbo miał czteropunktowe pasy bezpieczeństwa, fotele sportowe oraz system gaśniczy, który można było uruchomić zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz pojazdu. Szyby, poza przednią, były zbudowane w tworzywa sztucznego. Masa Poloneza była mniejsza o ok. 200 kg od Poloneza seryjnego i wynosiła 950 kg. Osiągał on prędkość maksymalną 220 km/h a przyspieszenie do 100km/h osiągał w 8,5 s.

Stratopolonez

W 1977 r. Andrzej Jaroszewicz rozbił Lancię Stratos, którą prowadził w czasie Rajdu Polski. Jego nadwozie nadawało się na złom, ale ocalał silnik. Został on wykorzystany w jednym z najsłynniejszych polonezów rajdowych tzw. Stratopolonezie. Ośrodek Badawczo-Rozwojowy FSO postanowił go zainstalować w Polonezie, którego rama pochodziła z samochodu Lancia, a nadwozie zostało ulepszone. Stratopolonez, a właściwie Polonez 2500 Racing, miał silnik V6 o pojemności 2418 cm^3 i mocy 280 KM przy 7400 obr/min. Mógł osiągnąć maksymalną prędkość 230 km/h, a do 100 km/h rozpędzał się w 6 sekund. Poza A. Jaroszewiczem pojazdem tym jeździli np. Adam Polak, Maciej Stawowiak i Marian Bublewicz. W imprezach sportowych startował do 1985 r., po czym trafił do Muzeum Techniki i zachował się do dzisiaj.

Początek lat 90. to już jednak zmierzch poloneza w rajdach. Podsumowując, niemal od razu po uruchomieniu produkcji polonez stał się obiektem zainteresowania środowiska sportowo-samochodowego. W tamtych czasach zdobycie zachodniego auta i dostosowanie go do potrzeb sportu było trudne i wymagało znacznych nakładów finansowych. Początkowo pojawiały się głosy, że polskie samochody takie jak polonez nie przyjmą się w sporcie, ale młodzi zawodnicy szybko zadawali kłam tym twierdzeniom. Dzięki odpowiedniemu tunningowi były one w stanie osiągać przyzwoite wyniki sportowe jak na swoje uwarunkowania konstrukcyjne.

Star 266 w Rajdzie Paryż-Dakar

W zawodach sportowych brały udział nie tylko samochody osobowe, ale także ciężarowe. Star 266 wziął udział w rajdowym maratonie Paryż-Dakar w 1988 r. także w wyścigach ciężarówek w fińskim Turku oraz na węgierskim torze Hungaroring brały udział ciężarówki ze Starachowic. Stary trzeba było odpowiednio przygotować do sportu wyczynowego. W latach 1987-1988 w FSC w Starachowicach opracowano trzy wyczynowe konstrukcje produkowanych tam samochodów. Ciągnik siodłowy Star C200 sport był przeznaczony do udziały w wyścigach torowych i został wyposażony w wyselekcjonowany silnik wysokoprężny 359M wolnossący o mocy 110 kW przy 2800 obr/min lub z turbodoładowaniem 132 kW przy 2800 obr/min. Znakomicie uszczelniono instalacje paliwowa. Pomiędzy osiami zamocowano boczne bariery, uniemożliwiające połączenie się pojazdów w czasie pokonywania zakrętów. W kabinie kierowcy zamontowano pałąki bezpieczeństwa oraz sportowy fotel kierującego z czteropunktowymi pasami bezpieczeństwa. Wyścigówka osiągała prędkość 118-130 km/h.

Jednym ze znakomitych kierowców Stara 266 w Rajdzie Dakar był Jerzy Mazur, ówcześnie znany rajdowiec, a współcześnie właściciel salonu nissana w Wałbrzychu oraz założyciel Muzeum Górnictwa i Sportów Motorowych w Wałbrzychu. By szybciej przekroczyć granice jednego z afrykańskich państw, polska załoga płaciła pogranicznikom ponoć medalami Przodownika Pracy.

W sezonach 1987 i 1988 starachowickie Stary prowadzili w zawodach kierowcy Tomasz Sikora i Jerzy Mazur. Nie donosili jednak wielkich sukcesów ze względu na to, że konkurencja dysponowała pojazdami i znacznie większych, i mocniejszych silnikach. W rajdzie maratonie Paryż-Dakar z 1988 r. wzięły udział dwa Stary 266 prowadzone przez załogi w składzie: Julian Obrocki, Jerzy Mazur oraz Tomasz Skora i Jerzy Franek. Stary 266 były napędzane wyselekcjonowanymi silnikami identycznymi jak w Starze C200 Sport. W kabinie kierowcy zbudowano pałąki bezpieczeństwa i fotele sportowe, a kabinę, silnik i mosty napędowe zabezpieczano dodatkowo stalowymi linami. Miały chronić kierowcę i pilota w przypadku urwania się elementów mocujących. Na wyposażeniu znajdowało się 6 reflektorów halogenowych, osłony miski olejowej i przekładni głównej. Pojazd odchudzono o prawie 1,5 tony dzięki czemu osiągał prędkość maksymalną 110 km/h. Polskie załogi dotarły przez Saharę do stolicy Senegalu, Dakaru, ale przekroczyły limity dopuszczalnych spóźnień i nie zostały sklasyfikowane. Chociaż wynik nie był najlepszy, polskie ciężarówki zostały dostrzeżone. Była to znakomita reklama polskiej marki.

Wykorzystując doświadczenie zdobyte w 1988 r. na bazie Stara 266 stworzono konstrukcje wyczynową Star 4x4 Unistar. Poprzez usunięcie trzeciego most napędowego silnik z turbodoładowaniem mógł rozpędzić ważącego 5,5 tony stara do prędkość 120 km/h. Jednak egzemplarz ten nie wziął udziału w Rajdzie Paryż-Dakar, choć uczestniczył w innych zawodach, np. w 1989 r. w Rajdzie Jelcza, gdzie załoga w składzie Jerzy Mazur i Robert Sztojnic zajęła 5. miejsce.

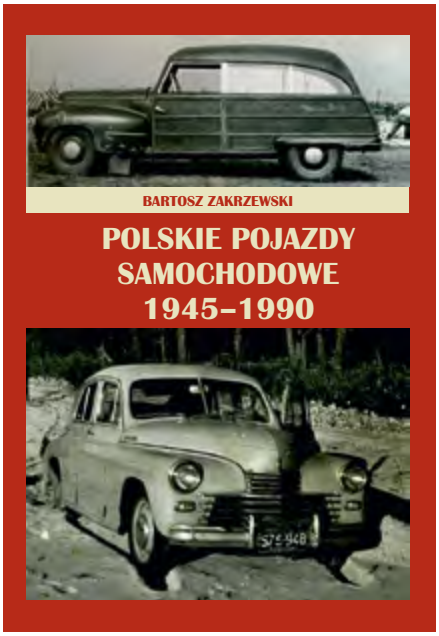

Więcej interesujących informacji, na temat polskich pojazdów samochodowych, znajdą Państwo w wydanej w połowie listopada 2021 r. nakładem Wydawnictw Komunikacji i Łączności, monografii dr Bartosza Zakrzewskiego pt. *Polskie pojazdy samochodowe 1945-1990.*

WANDA RUTKIEWICZ

W DRODZE NA SZCZYT

Scenariusz: Michał Puszkarski
Realizacja: Agnieszka i Paweł Błońscy

Wanda w 1962 ukończyła kurs taternicki na Hali Gąsiennicowej. Została również instruktorką wspinaczki.
ZAKOPANE

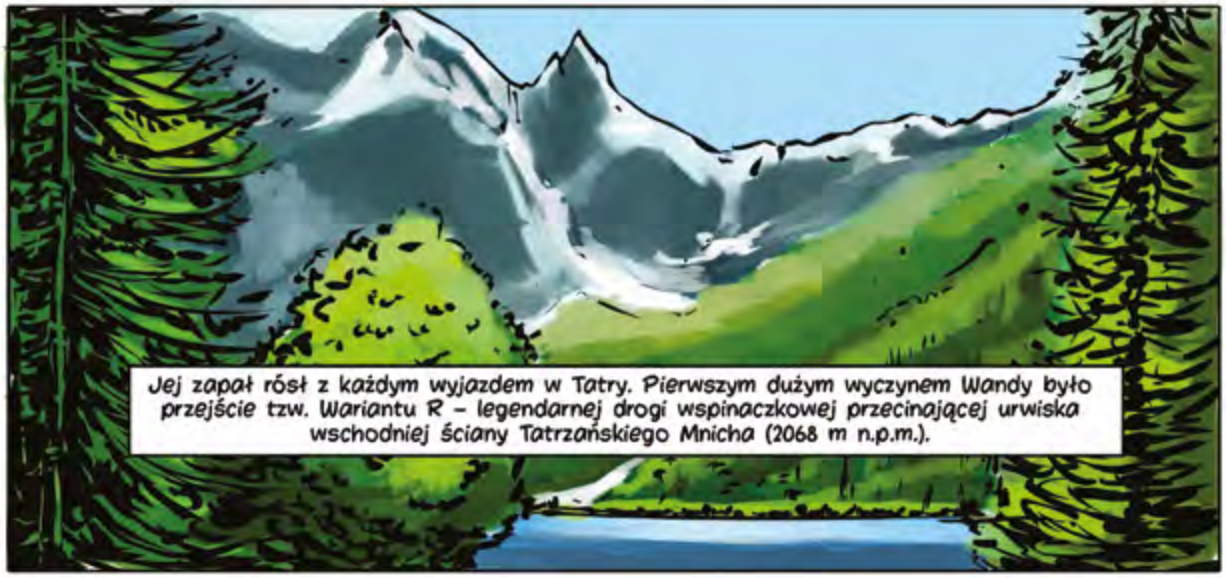
Jej zapał rósł z każdym wyjazdem w Tatry. Pierwszym dużym wyczynem Wandy było przejście tzw. Wariantu R – legendarnej drogi wspinaczkowej przecinającej urwiska wschodniej ściany Tatrzańskiego Mnicha (2068 m n.p.m.).

Wanda zaczęła planować wyprawy w Alpy, Pamir, Hindukusz i Himalaje. Uczestniczyła w ekspedycjach z Andrzejem Zawadą i Januszem Kurczabem.

Po serii sukcesów w górach wysokich, jako pierwsza Polka zdobyła Noszak (7492 m n.p.m.)

W 1975 zdobyła Gaszerbrum III (7952 m n.p.m.).

Promowała wspinaczkę zespołów kobiecych. Była kierowniczką wielu wypraw.
Na himalaistów czyha wiele niebezpieczeństw. Poza upadkiem z wysokości i odmrożeniem, jednym z najgroźniejszych jest choroba wysokościowa.

W 1978 Wanda na chwilę wraca w Alpy. Jej kobiecy zespół, jako pierwszy w historii, przechodzi zimą północną ścianę Matterhornu (4478 m n.p.m.).

16 października 1978 odnosi swój największy sukces. Jako pierwsza Polka i trzecia kobieta w historii zdobywa najwyższy szczyt świata – Mount Everest.

„W górach koniec wspinaczki jest bardzo naturalny – jest nim szczyt. Dookoła nieograniczona przestrzeń, słońce, czasem wiatr i deszcz, czasem mgła. A my na szczycie, poprzez wysiłek i zmęczenie oczyszczeni i wolni, choć na chwilę stajemy się cząstką natury". – Wanda Rutkiewicz
Jednak jej największym marzeniem jest zdobycie K2...

Wanda staje się najbardziej znaną polską himalaistką.
Zdobywa Mount Everest w tym samym dniu, w którym Jan Paweł II zostaje wybrany papieżem. Kilka miesięcy później spotykają się na audiencji w Watykanie.
Jednak dobra passa nie trwała długo...
W 1981 Wanda doznała ciężkiego urazu na Elbrusie (5642 m n.p.m.) i złamała kość udową.
Mimo zagrożenia lawinowego w 1985 zdobyła Nanga Parbat (8126 m n.p.m).
W 1986 została pierwszą kobietą w historii, która zdobyła K2 (8611 m n.p.m.) – drugi co do wielkości szczyt Ziemi.
Powitanie i gratulacje na warszawskim Okęciu.

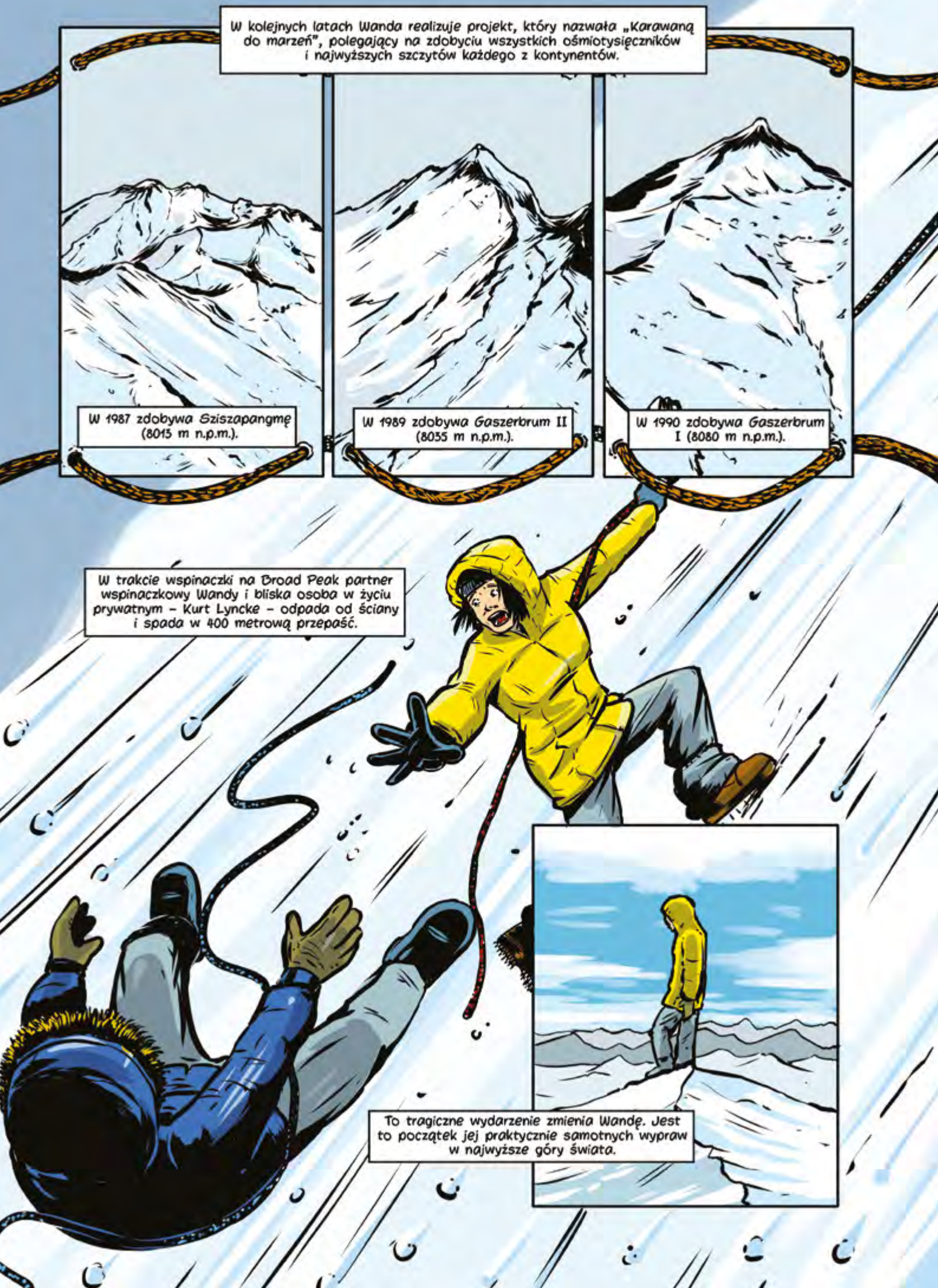
W kolejnych latach Wanda realizuje projekt, który nazwała „Karawaną do marzeń", polegający na zdobyciu wszystkich ośmiotysięczników i najwyższych szczytów każdego z kontynentów.
W 1987 zdobywa Sziszapangmę (8013 m n.p.m.).
W 1989 zdobywa Gaszerbrum II (8035 m n.p.m.).
W 1990 zdobywa Gaszerbrum I (8080 m n.p.m.).
W trakcie wspinaczki na Broad Peak partner wspinaczkowy Wandy i bliska osoba w życiu prywatnym – Kurt Lyncke – odpada od ściany i spada w 400 metrową przepaść.
To tragiczne wydarzenie zmienia Wandę. Jest to początek jej praktycznie samotnych wypraw w najwyższe góry świata.

26 września 1991 Wanda samotnie zdobywa Czo Oju (8201 m n.p.m.). Kilka tygodni później – również samotnie – zdobywa Annapurnę (8091 m n.p.m.)

Niektórzy podważają wejście Wandy na Annapurnę. Ostatecznie zostaje ono uznane.

TEMPERATURA WRZENIA

Śmierć Kurta oraz oskarżenia ze strony środowiska alpinistycznego dotyczące jej autorytarnego stylu prowadzenia wypraw są dla Wandy wielkim ciosem.

W 1992 Wanda w parze z Meksykaninem Carlosem Carsolio podejmuje próbę zdobycia Kanczendzongi (8586 m n.p.m.). Dla Tybetańczyków to święta góra i zakazane miejsce...

W drodze na szczyt psuje się pogoda. Wanda chcąc wejść szybko i „na lekko" zabiera minimum ekwipunku. Decyzja okazuje się fatalna w skutkach. Wanda nie wraca i po kilku dniach zostaje uznana za zaginioną.

PFA

Dla upamiętnienia słynnej himalaistki Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie od 1993 roku organizuje PFA – Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz. Na wystawie prezentuje zbiór pamiątek i eksponatów związanych z jej życiem i wspinaczką.

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI

Tato, jak dorosnę też chcę być najlepsza!

PFA – 29 LAT HISTORII HIMALAIZMU

Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz jest najstarszym festiwalem filmów górskich w naszym kraju, organizowanym od 1993 roku. Nasze wydarzenie cieszy się ogromnym uznaniem środowiska alpinistycznego i ma szerokie grono sympatyków. To co odróżnia nasz festiwal od innych, to otwartość Muzeum na wszelkie inicjatywy przez cały rok, nie tylko w dniach festiwalowych.

Inicjatywa Przeglądu rozpoczęła się jeszcze w dawnej siedzibie Muzeum na warszawskiej „Skrze". Przez 24 lata głównym koordynatorem wydarzenia była Wiesława Wiśniewska – wieloletni zasłużony pracownik muzeum. Dzięki swojej pasji, jaką była edukacja muzealna i historia himalaizmu, stworzyła wydarzenie rozpoznawalne nie tylko w środowisku alpinistycznym, ale również w całej Polsce.

Inauguracja PFA odbyła się w pierwszą rocznicę zaginięcia najwybitniejszej polskiej himalaistki – Wandy Rutkiewicz. Dotąd odbyło się 28 edycji festiwalu. Oto tematy wybranych Przeglądów ostatnich lat: „Gwiazdy w Gasherbrumach" (2005), „Polacy na K2" (2006, 2016), „Polacy w najzimniejszych górach świata" (2007), „Kangczendzonga – Polska Góra" (2008), „70 lat w Himalajach" (2009), „Od Everestu do Shisha Pangmy" (2010), „Świat gór i karawany do marzeń" (2011), „20 lat bez Wandy" (2012), „Piękniejsze od gór mogą być tylko góry, na które nie wspinał się nikt" (2013), „Od Lhotse do Korony Himalajów" (2014), „40 lat w Gasherbrumach" (2015). W programie PFA staramy się prezentować przede wszystkim dokumenty filmowe i reportaże. Dodatkowo organizujemy spotkania z alpinistami, podróżnikami, dziennikarzami i realizatorami filmów. Mieliśmy przyjemność i zaszczyt kilkakrotnie gościć następujące osoby, które swoim udziałem istotnie wzbogaciły programy poszczególnych edycji PFA: Kingę Baranowską, Leszka Cichego, Annę Czerwińską, Elżbietę Dzikowską, Artura Hajzera, Bogdana Jankowskiego, Cecylię Kukuczkę, Janusza Majera, Ewę Matuszewską, Aleksandra Lwowa, Annę Milewską-Zawada, Annę Okopińską, Janusza Onyszkiewicza, Ewę Panejko-Pankiewicz, Ryszarda Pawłowskiego, Piotra Pustelnika, Monikę Rogozińską, Krzysztofa Wielickiego, Martynę Wojciechowską, Dariusza Załuskiego, Andrzeja Bargiela i wielu innych znakomitych znawców tematyki gór. Z okazji XX Przeglądu Filmów Alpinistycznych im. W. Rutkiewicz, po raz pierwszy w realizację programu zostali zaangażowani goście z zagranicy: Iva Momatiuk i John Eastcott ze Stanów Zjednoczonych oraz Nazir Sabir z Pakistanu.

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie jest wyjątkowym miejscem, gdzie pamięć o bohaterach polskiego sportu i himalaizmu nigdy nie przeminie. Od trzech lat Przegląd jest udostępniany dodatkowo w formule on-line, dzięki temu dociera do większego grona odbiorców. Formuła wydarzenia jest również wzbogacona o Konkurs Filmów Sportowych i Turystycznych, w którym filmowcy-amatorzy mogą zaprezentować własne realizacje i opowiedzieć o swojej pasji.

Przeglądy Filmów Alpinistycznych stanowią doskonałą okazję do powiększania zbiorów muzealnych. Niektórzy z uczestników festiwalu dokonują różnych przekazów na rzecz Muzeum. Jest to głównie: sprzęt wspinaczkowy, odzież, materiały archiwalne, plakaty, książki, zdjęcia, filmy. Do grona darczyńców, którzy w ostatnich latach wzbogacili zbiory naszego Muzeum, należą m.in.: Wojciech Brański, Leszek Cichy, Bogdan Jankowski, Janusz Janowski, Anna Okopińska, Janusz Onyszkiewicz, Piotr Pustelnik, Monika Rogozińska, Wojciech Tędziagolski, Martyna Wojciechowska, Krzysztof Zdzitowiecki i wielu innych.

XXIX PFA organizowany od 6 do 8 maja 2022 jest objęty patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zapraszamy na szereg wydarzeń towarzyszących XXIX edycji PFA, w tym na wystawę „Wanda w kadrze" prezentującą wyjątkowe fotografie i sprzęt używany w trakcie jej najważniejszych wypraw. Szczegółowy plan będzie dostępny na stronie internetowej muzeum www.muzeumsportu.waw.pl

Tegoroczny Przegląd zorganizowano w wyjątkowych okolicznościach. Sejm RP ogłosił rok 2022 rokiem Wandy Rutkiewicz – pierwszej kobiety, która zdobyła K2 i trzeciej, która zdobyła Mount Everest. Wanda Rutkiewicz przez wiele lat była aktywnie związana z Muzeum Sportu. Przekazywała cenne eksponaty do naszego Muzeum. Jednym z najważniejszych jest kamyk ze szczytu Mount Everest. Przekazywała również bardziej osobiste dary, takie jak kompletny kombinezon wspinaczkowy, czekan, raki i inne elementy ekwipunku.

Z okazji roku Wandy Rutkiewicz Muzeum Sportu i Turystyki w ramach działań edukacyjnych, skierowanych również do młodszych odbiorców, przygotowało komiks opowiadający w krótkiej formie o najważniejszych faktach z życia Wandy. Zapraszamy do lektury!

Obserwuj Muzeum Sportu

Mazowsze.
serce Polski

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

zaprasza na zajęcia edukacyjne
od wtorku do piątku w godz. 9.00-15.00

Program edukacyjny dla dzieci w wieku 3-6 lat

- W zaczarowanej krainie pięciu kółek
- Szlakiem siedmiu cudów Muzeum
- Dawno temu w Olimpii
- Bajeczny Świat sportów zimowych

Lekcje dla klas I-III

- Jedziemy na igrzyska
- Ja kibic
- Pochodnia olimpijska
- Liny, węzły i supełki...
- Od dziecka do Mistrza Świata
- Szlakiem Wisły

Lekcje dla klas IV-VI

- Drużyna marzeń
- Fair play w sporcie i życiu
- Sherlock Holmes w Muzeum
- Liny, węzły i supełki...
- Szlakiem Wisły

Lekcje dla klas VII – VIII

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Średniowieczne turnieje rycerskie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supełki...

Lekcje dla uczniów szkół średnich

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supełki...

Dział Edukacji i Promocji
tel. 22 56 03 786 | edukacja@muzeumsportu.waw.pl

Szczegółowe informacje wraz z aktualnym cennikiem na stronie:
www.muzeumsportu.waw.pl

Violetta Perzyńska, Elżbieta Grendecka

GOLF W GALERII SPORTU AWF WARSZAWA

Nowoczesna uczelnia, jaką niewątpliwie jest Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie, to miejsce, gdzie przeprowadzane są wszechstronne badania naukowe. To źródło informacji istotnych nie tylko dla sportowców, ale także dla osób powiązanych z sektorem turystycznym, ośrodkami SPA i gabinetami odnowy biologicznej.

Popularyzowanie zdrowego trybu życia wśród dzieci i dorosłych poprzez rozpowszechnianie informacji o naukowym dorobku rodzimej kadry to działanie zgodne z polityką państwa, a zarazem jedne z ważniejszych zadań biblioteki uczelnianej. Pracownicy naukowi oraz kadra dydaktyczna AWF w Warszawie coraz częściej pełnią funkcje eksperckie w stosunku do otoczenia. Dlatego podjęto decyzję, aby w Bibliotece Głównej im. Jędrzeja Śniadeckiego AWF w Warszawie zaadoptować jedno pomieszczenie na salę wystawową.

Powstanie Galerii Sportu jest okazją do organizacji wystaw, wernisaży, prezentacji oraz spotkań autorskich. Biblioteka działająca od roku 1929 posiada w swoich zbiorach unikatowe w skali kraju zasoby o istotnym znaczeniu dla nauki oraz jej dziedzictwa.

Sport jest wdzięcznym tematem wernisaży ze względu na umacnianie takich wartości jak: lojalność, wytrwałość, przyjaźń, współpraca oraz solidarność. To również niemała inspiracja. Poza tym przez ostatnie lata zwiększyła się społeczna świadomość dotyczącą zaniedbań i braku uwagi, jaką należałoby poświęcić kwestiom zdrowotnym oraz promowaniu aktywnego spędzania wolnego czasu. Przełamywanie barier motorycznych pomaga w pokonywaniu trudności życia codziennego i stwarza szansę na aktywne uczestnictwo w życiu danej społeczności. Dlatego też wśród planowanych wydarzeń mocny akcent położony będzie na prezentowanie tematycznych kolekcji z obszaru nauk o życiu, w szczególności nauk o sporcie.

Biblioteka jest w posiadaniu obszernego księgozbioru, ale także wielu kolekcjonerskich eksponatów, w tym ikonografii oraz dokumentów życia społecznego. W ramach promocji czytelnictwa warto odświeżyć sportowe bestsellery i zaprezentować je szerszemu gronu. Aby wystawy były ciekawsze, biblioteka planuje uzupełniać je o prezentacje przykładowych eksponatów nawiązujących do historii sportu i prezentować dokonania konkretnych dyscyplin w ciekawej formie graficznej lub multimedialnej. Dzięki współpracy z warszawską Akademią Sztuk Pięknych sala została udekorowana freskiem pt. „Ściana dla sportu".

Pierwszą z dyscyplin olimpijskich wyeksponowaną w galerii jest golf. Do jego uprawiania na całym świecie przyznają się miliony sportowców. W Polsce znany jest co najmniej od początku XX w., ale są również źródła z XVI/XVII w. świadczące o tym, że golf już wtedy pojawił się na naszych ziemiach. Dziś wśród Polaków uznawany jest za mało dostępny i niszowy sport, choć statystyki wskazują, że z roku na rok przybywa jego amatorów. Golf nie znalazł się dotąd w programie studiów AWF w Warszawie, więc tym bardziej warto zaprezentować go studentom i osobom zainteresowanym. Inspiracją utworzenia sali wystawowej i tematu pierwszej ekspozycji jest absolwent AWF rocznik 66` – dziś mieszkający w Edynburgu – Czesław M. Kruk, który ofiarował bibliotece kolekcję unikatowych zbiorów. „Białymi krukami" są książki wydane pod koniec XIX w. Dzięki hojnej donacji biblioteka dysponuje dziś również licznymi rycinami, kartkami pocztowymi, kartami wyników, programami turniejów, ale również eksponatami w postaci historycznego sprzętu do gry (kije, piłki, torby, kołeczki tee) oraz golfowych pamiątek. Cały zasób poddano opracowaniu i na jego podstawie przygotowywana jest wystawa. Jej kuratorami są: dyrektor biblioteki Violetta Perzyńska oraz dyrektor Muzeum Historii Golfa w Polsce, Elżbieta Grendecka. Wernisaż wystawy pt.: „Golf dawniej i dziś" odbędzie się 31 maja br. Wystawie towarzyszyć będzie katalog. Patronami honorowymi wystawy są: Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie oraz Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Wsparcie w jej przygotowaniu okazali również: Muzeum Historii Golfa w Polsce, Polskie Stowarzyszenie Golfa Kobiet i Polski Związek Minigolfa.

Pytania do...

Imię: Leszek

Nazwisko: Cichy

Stan cywilny: żonaty

W wolnym czasie lubię:

Chodzić po górach, ogólnie turystykę. Mam taki zwyczaj, że gdzie nie jestem, w Polsce czy zagranicą, staram się być na najwyższym szczycie w okolicy, nieważne jaki by nie był.

Czy jako dziecko wiedziałeś, że będziesz sportowcem:

Początkowo myślałem, że zostanę sprawozdawcą sportowym, ale to były czasy Tuszyńskiego i Tomaszewskiego, więc nic dziwnego. A potem trochę biegałem na średnie dystanse. Później już tylko góry.

Pierwszy sukces sportowy:

Jako pierwszy sukces sportowy uznałem wspinanie i wytyczenie rożnych tras na 15-metrowej ceglanej ścianie naszego jednorodzinnego domu pod Warszawą.

Najdziwniejsza historia związana z karierą sportową:

Myślę, że to, że udał się zimowy Everest. Było to najdziwniejsze i w sumie najmniej oczekiwane przeżycie. Wiedzieliśmy, że będzie to wyprawa historyczna, ale niewielu z nas wierzyło, że zakończy się sukcesem.

Gdybym nie był sportowcem, byłbym:

Studiowałem fizykę, więc chciałem zostać astronomem. Do dzisiaj gwiazdy i zjawiska na niebie to coś, co obserwuję i rozumiem.

Ulubiona książka?

Bardzo dużo. Z dzieciństwa pamiętam „Tajemnicza wyspa". Fascynująca jest też książka o wojnie „Okrutne morze". A ostatnio absolutnie niesamowita „Antarktyczna podróż sir Ernesta Shackletona". Naprawdę warto to przeczytać. Bardzo ciekawa jest także wydana niedawno „Wyspa" islandzkiej autorki.

Niezapomniany film:

Trudno mi wybrać jeden. Natomiast ostatnio oglądałem „Golden Eye" i musze przyznać, że tak głupiego filmu, o tak głupiej treści, nie jestem w stanie zrozumieć.

Najchętniej wypoczywam:

Aktywnie. Nie mógłbym pojechać na all inclusive i leżeć na plaży cały tydzień.

Ulubiony sportowiec:

Janusz Kusociński, prawdziwy bohater.

Najlepiej bawię się:

Zimą narty, latem żagle.

PKN ORLEN
Mecenas Polskiego Sportu